Nr. 9. Lwów — Piątek dnia 11 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: śr. św. Higiniusza — Anysyi M.
Jutro: czw. św. Honoraty — Mełanyi
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 „ 22
Długość dnia g. 8 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 10 stycznia.

W ostatniem dziesięcioleciu zrobiono bardzo wiele dla polepszenia bytu robotników, z których mieszczańskie rewolucye uczyniły pańszczyźnianych chłopów kapitału, o tyle mających się gorzej od dawnych poddanych szlachty, że kapitalista, zapłaciwszy za rzeczywistą robotę, już się wcale nie troszczył o robotnika: nie brał go, gdy nie miał dlań roboty, nie wspierał go, gdy on zachorował, a o zabezpieczeniu jego starości już wcale nie myślał, podczas gdy chłop, zanim odebrany był szlachcie przez te mieszczańskie rewolucye, czy był chory, czy zdrów, czy mógł pracować, czy już na starość potrzebował spoczynku, zawsze siedział w chacie i miał zagon, otrzymany w zamian za pańszczyźnianą robotę, a po jakiemś nieszczęściu, jak pożar, lub pomór bydła, otrzymywał obowiązkową pomoc dziedzica. Zapatrując się na ten układ ze stanowiska osobistej wolności człowieka, nie był to oczywiście doskonały stosunek, zawsze jednak był lepszy od stworzonego przez mieszczańskie rewolucye. To też dziś, gdy te czasy już niepowrotnie minęły, można powiedzieć prawdę, że owe rewolucye, chociaż wypisywały na swych chorągwiach hasła wolności osobistej człowieka, w gruncie jednak rzeczy przedsięwzięte były w tym celu, aby chłop, przywiązany do ziemi, a więc w fabrycznych centrach drogi, mógł tę ziemię opuszczać i tańszym się stać najemnikiem kapitalisty. Położenie robotnika ogromnie się pogorszyło i po kilkudziesięciu latach wywołało zaburzenia społeczne. Powstały wprawdzie całe lasy kominów fabrycznych, miliony poczęły się przesypywać w kasach przemysłowców, towarów pojawiło się więcej niż potrzeba, ale zamiast spodziewanego Eldorada powstał dyszący nienawiścią socyalizm. Był on naturalnem następstwem doli robotników, którzy musieli czuć to, że z chwilą niezdolności — chwilowej, czy stałej — do pracy, wnet skazani są na ostatnią nędzę. Człowiekowi jakiegokolwiek stanu i wykształcenia zawsze właściwa jest dążność do zabezpieczenia swej przyszłości. Na małem prawie każdy potrafi poprzestać, byle wiedział, że ma przed sobą coś, o co w razie nieszczęścia albo w starości będzie mógł się oprzeć. Niezaprzeczenie, socyalizm, jak każda doktryna społeczna, zrodzona i popychana przez tłumy, stworzył wiele złego, wiele uczuć wstrętnych, wiele czynów nienawiści, ale i tu trzeba dobrze obrachować, co słusznie spada na sumienie robotników, a co na sumienie ich podżegaczy, owych pasożytów każdej choroby społecznej. Otóż w ostatnich latach, gdy się poważnie zabrano do usuwania socyalizmu, ściśle określano dwie akcye: z jednej strony ściganie podżegaczy, z drugiej — naprawę położenia robotników.

Tę drugą akcyę można nazwać zwrotem ku zasadom, tkwiącym w układzie społecznym przed rewolucyami mieszczańskiemi, idzie bowiem o to, aby człowiekowi, któremu los nie położył do kolebki nic więcej, oprócz zdolności do fizycznej pracy, tak samo zabezpieczyć przyszłość od nędzy mimowolnej, niezasłużonej, jak był od niej zabezpieczony chłop pańszczyźniany. Inne są dzisiaj pojęcia, inny między ludźmi i państwa do ludzi stosunek, więc na innych podstawach opierają się instytucye socyalne, powstające teraz, ale zasadnicza ekonomiczna myśl tkwi w nich ta sama, jaka była w pańszczyźnianym układzie.

Unormowano warunki pracy pod względem zdrowotności, uregulowano pracę kobiet i dzieci, stworzono kasy zapomogowe na wypadek choroby, obmyślono emerytury dla kalek i starców, nałożono różne obowiązki moralne i pieniężne na przemysłowców, słowem, chociaż nie w tym stopniu, ale w tym samym kierunku powołano kapitalistów do udziału w losie robotnika, w jakim pracował dawny posiadacz pańszczyzny. Jedno tylko dawne urządzenie nie dało się dotąd wykonać: nie zdołano zabezpieczyć robotnika od bezrobocia bez własnej jego winy. Tego pojęcia nie znał chłop pańszczyźniany, zna je robotnik dzisiejszy i cierpi nieraz dotkliwie. Wskutek tego powstają takie pomysły, jak naprzykład szwajcarski wniosek „o prawie do pracy", odrzucony ostatniego czerwca w powszechnem głosowaniu narodu 308.209-ciu głosami przeciw 75.880 głosom; a odrzucony dlatego, że nakładał na państwo obowiązek dostarczenia roboty każdemu człowiekowi, stosownie do jego zdolności i potrzeb. W ogóle zabezpieczenie ludzi od bezrobocia jest najtrudniejszem zagadnieniem w ustawodawstwie socyalnem, bo nie ma żadnych danych, na których można byłoby oprzeć statystyczne obrachowania. Dość łatwo określić ze statystyki lat ubiegłych, ile wyniesie procentowy stosunek chorych, kalek, inwalidów i na tej podstawie obliczyć wielkość składek, aby zasobność kas odpowiadała przewidywanym potrzebom. Omyłki tu być muszą i z doświadczenia już wiemy, że są ogromne, po prostu dlatego, że dziś każdy robotnik chętniej choruje niż dawniej, i mniej się wystrzega kalectwa. Ale te rzeczy można naprawić. Natomiast, na czem oprzeć obliczenia co do mimowolnego bezrobocia, kiedy przyczyny jego są zgoła nieprzewidziane, zależne od okoliczności zewnętrznych, zaoceanowych, od rozbicia się okrętu, wiozącego do fabryki surowiec, od wojny wybuchłej gdzieś na krańcu świata, od pożaru w kopalni lub w fabryce, od powodzi, trzęsienia ziemi, krachu na giełdzie, urodzaju, albo nieurodzaju, mody, wynalazku i tysiąca innych niespodzianek.

A jednak dobry robotnik zgoła nie jest winien, jeśli pomimo najlepszej chęci nie może dostać roboty, wpada w nędzę, cierpi głód, i z nienawiścią zaczyna patrzyć na sąsiada, mającego środki do życia. Dobroczynność nie jest ani ekonomicznem, ani dostatecznem rozwiązaniem kwestyi, więc koniecznie trzeba coś obmyśleć.

Zainteresowanie się tą sprawą nie ustawało w ostatnich latach, czego dowodem liczne [illegible] dem także dobrowolne asekuracye robotników, utworzone na wiosnę roku 1893 w kantonie berneńskim, ale także zaniechane, bo pomimo 5-cio tysięcznej subwencyi z kasy kantonalnej utrzymać się nie mogły, jako zbyt kosztowne dla małej liczby asekurowanych robotników. Kasa wsparć, założona w maju roku przeszłego w kantonie St. Gallen, także zbankrutowała po kilku miesiącach. Nareszcie teraz w kantonie bazylejskim wynurzył się projekt, opracowany przez profesora uniwersytetu w Bazylei, Jerzego Adlera, a polecony przez rząd kantonalny wielkiej radzie do przyjęcia i niezwłocznego wprowadzenia w życie. Członkowie wielkiej rady jednogłośnie uznali ten projekt za praktyczny i przekazali go komisyi ustawodawczej.

Przypatrzmy się tedy temu projektowi.

Ustanawia on obowiązkową asekuracyę robotników, których dzieli na trzy klasy; do pierwszej mają należeć płacący 20 centymów tygodniowej składki, do drugiej 30, a do trzeciej 40 centymów; pracodawca płaci za każdego robotnika swego 10 centymów tygodniowo. Robotnicy leniwi, niedbali w pracy, skłonni do zmieniania zajęcia, pijacy, rozpustnicy, karciarze i t. p. są z góry wykluczeni od udziału w asekuracyi. Każdy okręg fabryczny posiada własną kasę, którą zarządza wydział, złożony z pięciu robotników, trzech pracodawców i jednego delegata rządu kantonalnego, jako prezesa. Asekuracya nie może być płacona w razie bastówki i w ogóle wtedy tylko następuje jej wypłata, gdy kantonalne biuro wywiadowcze zawiadomi wydział kasy, iż tacy to a tacy robotnicy, pomimo wszelkich starań własnych i tego biura, nie mogą dostać roboty. Od postanowienia biura, albo wydziału kasy mogą rekurować tak robotnicy, jak pracodawcy do rady kantonalnej. Asekuracya w klasie pierwszej zapewnia robotnikowi nieżonatemu 80 centymów dziennie, żonatemu i mającemu jedno dziecko mniej niż 14-letnie frank 20 centymów, a mającemu więcej takich dzieci półtora franka. W klasie drugiej wysokość wsparcia w tych samych kategoryach wynosi — 90 centymów, 1.40 i 1.70 fr. W klasie trzeciej — frank, półtora i dwa. Dla robotników „sezonowych", to jest zatrudnionych zawodową robotą tylko w pewnej porze roku, jak np. dla murarzy, którym po skończeniu sezonu trudno o robotę, za to podczas sezonu zarabiają lepiej od innych, premie asekuracyjne oznaczono większe, mianowicie w klasie I-ej — 40, w II-ej — 50, a w III-ej — 60 centymów tygodniowo. Wsparcie nie może być wypłacane dłużej, jak przez 13 tygodni, czyli 91 dni, a to postanowienie opiera się na wykazach, zebranych za lat kilka w bazylejskim kantonie, a dowodzących, że średnio na każdego robotnika wypada przymusowego bezrobocia 67 dni powszednich w roku. Przypuszczając, że przesilenia przemysłowe pogorszą ten stosunek, projekt przyjmuje 91 dni bezrobocia, jeśli zaś nie pogorszą, to w kasie zostaną pieniądze, które będą zaliczane do żelaznego funduszu, potrzebnego na wypadki nadzwyczajnych przesileń przemysłowych. Kiedy jednak ów fundusz wzrośnie do pokaźnej kwoty, natenczas wszelkie pozostałości kasowe pójdą na zmniejszenie składek robotniczych i dodatków pracodawców.

Na pierwszy rzut oka widoczne, że fundusz, powstały z tych składek i dodatków, nigdy nie wystarczy na wsparcia dla wszystkich robotników, z których każdy — jak uczy doświadczenie lat ostatnich — musi mieć naj[illegible] 67 dni b[illegible] Potrzeba tedy, aby kasa asekuracyjna miała jakiś zasiłek — i oto projekt prof. Adlera postanawia, że władza kantonalna będzie bezpłatnie utrzymywała biuro wywiadowcze i zarząd asekuracyjny, nadto zaś da co roku 25.000 fr. subwencyi. Nie powstanie stąd jednak nowy ciężar dla skarbu publicznego. W bardzo długim wywodzie, zaopatrzonym w przeróżne wykazy, udowadnia profesor, że wydatki kantonalne na policyą, szupaśnictwo, areszty, domy noclężne i t. d. zmniejszą się wskutek zaopatrzenia robotników przymusowo próżnujących, a jednak nieskazanych na nędzę z jej występnymi skutkami. Profesor nawet obliczył, że się te wydatki zmniejszą z teraźniejszej cyfry 224.200 franków na 176.100 fr., a zatem zostanie 48.100 fr., ta zaś kwota wystarczy na prowadzenie biura wywiadowczego, zarządu asekuracyi i subwencyę.

Czy rzeczywistość potwierdzi teoretyczne obliczenia, — przyszłość pokaże. W każdym jednak razie projekt Adlera zasługuje na bardzo życzliwą rozwagę, bo nietylko daje wyjście z zagadnienia nader ważnego na zachodzie Europy, ale nadto oddziela złych ludzi od porządnych, tym ułatwia życie, zapobiega ich upadkowi moralnemu, tworzy nową broń przeciw bastówkom i bojkotom, a to wszystko nie obciążając skarbu publicznego nowymi wydatkami.

Wedle ostatnich wiadomości z Pesztu, sytuacya znowu gruntownie się zmieniła. W poprzednim tygodniu klub liberalny stawiał hrabiemu Khuen-Hedervary'emu ciężkie warunki, pod którymi przyrzekał mu względne i jakby od niechcenia dawane poparcie. Natomiast teraz hrabia dyktuje temu klubowi warunki, mianowicie żąda rękojmi, że liberalne stronnictwo uzna go za swego szefa i będzie stale go popierało. Ta ogromna zmiana tłómaczy się zapewne tem, że się okazało możliwem rządzić bez liberałów, rozwiązać sejm i przy wyborach zdobyć inną większość. Klub liberalny musi spuścić z tonu i właśnie się nad tem namyśla. Jeśli przyjmie warunki Hedervary'ego, natenczas gabinet jego zaraz powstanie.

Z Egiptu donoszą francuskie i angielskie dzienniki, że derwisze napadli na wojska włoskie pod Kassalą i zadali im ciężkie straty. Bój był wielki, trwał długo i skończył się mnóstwem poległych ze stron obu, ale Włosi utrzymali pozycyę. Jednak rzymska agencya Stefaniego zapewnia, że przesada jest w tem doniesieniu, gdyż była tylko nieznaczna potyczka, którą Włosi wygrali.

Reforma statutu m. Lwowa.

Oddawna już dawały się słyszeć skargi, że obowiązujący dziś statut dla gminy miasta Lwowa jest niewystarczający, że praktyka z biegiem lat wykazała jego błędy i że koniecznem jest przeprowadzenie daleko sięgającej reformy ustroju reprezentacyi miejskiej i magistratu, t. j. całego zarządu miasta. Słuszność tych skarg uznawał każdy, kto miał sposobność przypatrzyć się kiedykolwiek, jak wygląda głosowanie na stu radnych odrazu i jak się przedstawia w praktyce teraźniejsze chaotyczne pomięszanie czynności władzy uchwalającej i kontrolującej (Rady miejskiej) z czynnościami organów wykonawczych (magistratu), dotyczącemi zarządu miasta. To też, gdy na pierwszem posiedzeniu kierującej dziś sprawami Lwowa Rady miejskiej pp. prezydent Mochnacki i wiceprezydent Marchwicki poruszyli sprawę reformy statutu miejskiego, wniosek ten przyjęli wszyscy bardzo sympatycznie, gdyż widzieli, że wnioskodawcy dążą tylko do zaradzenia złemu i chcą usunąć rozliczne nieprawidłowości. Radni wniosek powyższy przyjęli jednogłośnie i natychmiast wybrali komisyę, której przekazano tę sprawę. Komisya sekcyi V Rady miejskiej wzięła się energicznie do pracy, odbywała liczne posiedzenia i referent jej dr. Małachowski, na podstawie tych zasad, na które zgodzono się na owych posiedzeniach, wypracował już projekt nowego statutu. Jeżeli sprawa ta pójdzie dalej w żywem tempie, to nowy statut może być przedłożony Radzie miejskiej i uchwalony jeszcze w bieżącym miesiącu. Pośpiech ów miałby ten rezultat, że nowy statut mógłby jeszcze w bieżącej sesyi być przedłożonym Sejmowi do ustawniczego traktowania.

Zasadnicze zmiany, jakie zaprowadzi nowy statut, są następujące.

Wprowadza on przedewszystkiem sześcioletni okres wyborczy dla Rady miejskiej, lecz w ten sposób, że co trzy lata połowa radnych ustępowałaby i w miejsce ich byłyby przeprowadzone nowe wybory. Po trzech pierwszych latach od wyboru, dokonanego już na podstawie nowego statutu, ustąpiłoby przez losowanie 50 radnych, następnie co trzy lata ustępowałaby ta połowa radnych, która przez 6 lat w Radzie zasiada.

Prezydent i pierwszy wiceprezydent nie podlegają losowaniu i wybierani będą na lat 6. Do wyboru prezydenta potrzebny będzie komplet 70 radnych, prezydentem zostaje ten, kto otrzyma przynajmniej 51 głosów. Pierwszy wiceprezydent urzędować ma stale, obejmie pewną część agend prezydenta i pobierać będzie płacę. W miejsce dotychczasowego pierwszego delegata, Rada wybierze drugiego wiceprezydenta na lat 3.

Delegaci Rady wybierani będą również na lat trzy. Projekt określa dokładnie ich zakres działania, normuje ich współudział w obradach magistratu, oddaje im nadzór czynności organów gminnych i robót miejskich, oraz zakładów i urządzeń gminnych, szczególnie zaś porucza ich pieczy nadzór nad dzielnicami, pozostawiając regulaminowi bliższe szczegóły ich organizacyi.

W dziale wewnętrznego ustroju administracyi miejskiej proponował referent wprowadzenie w miejsce sekcyi II (finansowej) instytucyi wydziału miejskiego (Stadtrath), któryby się zajmował sprawami finansowemi i administracyjnemi. Ażeby równocześnie rozdzielić prace radnych, zatrzymał referent dotychczasowe sekcye I (dobroczynności), III (budowniczą), IV (sanitarną) i V (szkolną), — pozostawiając im decyzye i wnioski w powyższych, ściśle fachowych kwestyach, — odjął im jednak inne sprawy czysto administracyjnej i organizacyjnej natury, które przelał na wydział miejski. Organ ten miałby objąć wszystkie agendy dotychczasowej sekcyi II (finansowej) i administracyjne sprawy innych sekcyi. Sekcye stałyby się fachowemi komisyami i mogłyby w ten sposób działać z wielkim pożytkiem dla wielu dotąd niezałatwionych a nawet nierozpoczętych spraw, jak n. p. wodociągi, kanalizacya, hygiena szkół, centralizacya spraw dobroczynności, sprawy asanacyjno regulacyjne i t. p. W tych fachowych sprawach sekcye miałyby ten sam zakres działania jak dotąd i wnioski ich wprost do decyzyi Rady miejskiej byłyby przedkładane. Oddzielnie zaś wydział miejski miał skoncentrować w sobie wszystkie sprawy administracyjno-finansowej natury, które do pewnej granicy (mniej więcej 1000 zł.) załatwiałby samoistnie, bez odnoszenia się do Rady miejskiej. W ten sposób mogłyby sprawy szybciej, jednoliciej, oraz więcej rzeczowo być załatwiane i nie wyczekiwałyby — jak to często obecnie się dzieje — miesiącami ostatecznego załatwienia, spadając niezliczoną ilość razy z porządku dziennego.

Projekt referatu przekazywał następnie temu wydziałowi asygnaty wszystkich wydatków przez Radę do budżetu przyjętych, w ramach tego budżetu a nawet z możnością przekroczenia pozycyi budżetowych do 10 pct., oraz asygnaty wydatków budżetem nieprzewidzianych do wysokości 1000 zł., wreszcie — co może najważniejsza — projekt oddawał wydziałowi nominacye urzędników i nauczycieli. Ważną też

---

3)

KTO ON?

(Ciąg dalszy).

W końcu oszklonej galeryi, pełnej palm, kamelii kwitnących i odurzającej woni hyacyntów stała młoda kobieta cała w bieli, z gwiazdą brylantową we włosach. Kilku mężczyzn otaczało ją, zdawała się ich nie słuchać. Oczy miała schylone na bukiet z parmeńskich fiołków, które jedne po drugich obrywała trzonkiem od wachlarza.

— Przyprowadzam kuzynce zgubę, — ozwał się wchodząc do oranżeryi Gucio. — Wyobraź sobie, Tadzio nie wiedział, że tu jesteś.

Młoda kobieta drgnęła i fiołki posypały się deszczem na posadzkę.

— Co za szkoda, — ozwał się jeden z mężczyzn, pochylając się lekko ku jej dłoni, — złamała pani wachlarz.

— Prawda, — rzekł Gucio wciskając głowę po nad jego ramię, — taki śliczny wachlarz. Patrz Tadziu, coś ty narobił.

— Ja? — wyjąkałem zmięszany do najwyższego stopnia, — skądże ja?

Ale kuzynka Wandzia podeszła do mnie w tej chwili i rękę oparła mi na ramieniu.

— Jak się masz, Tadziu! — rzekła, — przejdźmy się trochę. Opowiesz mi coś przecie o sobie.

W pierwszej chwili nie mogłem się na to zdobyć. Byłaż to naprawdę ona, ta Wandzia, z którą bawiliśmy się w Robinsona, której później opowiadałem moje przygody w konwikcie? Ona, ta królewska piękność, przed którą pospiesznie rozstępowały się tłumy, za którą gonił szmer podziwu?

Ale tak — to była Wandzia. Olśniewająca i majestatyczna z pozoru, to prawda, ale taka jak dawniej spokojna i dobra. Jedna chwila wystarczyła, aby mnie o tem przekonać. I oto siedzieliśmy w kącie na niskim szezlongu ostawionym dokoła pomarańczowemi drzewami, ona słuchała mnie po staremu ze swym łagodnym, zachęcającym uśmiechem, a ja opowiadałem jej — o Bogini Astarcie i jej znaczeniu w mitologii porównawczej.

Przerywano nam dość często, nie zwracaliśmy uwagi. Słyszałem parę razy jakieś przypomnienia i dopominania się tańców, ufryzowane głowy z symetrycznym rozdziałem po środku, pochylały się kilka razy nad nami i zawsze z naszej kanapki szła ta sama, jednostajnie grzeczna i chłodna odpowiedź.

— Przepraszam najmocniej. Zmęczona jestem. Nie będę tańczyć z nikim.

Noc zeszła mi jak we śnie. Ach, bo nikt tak nie umiał słuchać o fenickiej archeologii, jak ona. Wreszcie zaczęto się rozjeżdżać. Wandzia podniosła się, szepnęła mi, ściskając moją rękę: do jutra, prawda? — i popłynęła przez salony. Stałem trochę zmięszany jak zwykle, nie bardzo wiedząc, co mam z sobą zrobić. Nagle ktoś mnie uderzył po ramieniu. Obróciłem się: oczywiście Gucio.

— No, winszuję, winszuję, — zaśmiał się. — Ale przynajmniej odkupże jej wachlarz.

— Cóż znowu? Dajże mi pokój z tym wachlarzem.

— No, no, w czepku się rodziłeś. Ale że księżna Henrykowa będzie zła, to będzie.

IV.

Poszedłem nazajutrz do Wandzi, jak obiecałem. Ciągnęło mnie tam zresztą. Pilno mi było pokazać jej najciekawsze przedmioty przywiezione z Pamfilii i Fenicyi i umówić się, kiedy zacznę jej czytać moją Astarte. Miałem już, pamiętam, trzy pierwsze tomy gotowe.

Moja kuzynka zajmowała cały pałacyk na Plantach, urządzony bardzo wykwintnie. Dowiedziałem się później, że była tem wśród panien pod względem majątkowym, czem ja wśród kawalerów, podobno nawet szala jej przeważała parę razy moją, mimo, że Boratycze warte milion. Babcia podkomorzyna zapisała jej wszystko. Ale zdaje się, że jej to było równie obojętne jak mnie, którego zapis ominął. Wśród wspanialszych niż przedtem ram, ona sama o tyle wspanialsza i piękniejsza, była przecie dawną, poczciwą Wandzią. Wstała na moje przyjęcie i podała mi obie ręce.

— Poczciwy braciszku, rzekła, jak dobrze, żeś przyszedł. Wczoraj w tym gwarze i ścisku tak mi źle było spotykać się z tobą po tylu, tylu latach.

Teraz nikt nam nie przeszkadzał. Miss Thompson spoczywała w grobie dzięki nadmiernej ilości spożytych naraz brzoskwiń. Stara zbankrutowana hrabina, zajmująca jej miejsce, pojmowała rolę swą całkiem biernie: robiła w milczeniu siatkę. A my gawędziliśmy.

Jakkolwiek uniwersytet od dawna skończyłem i nie byłem już młodzikiem, karnawał ten był niejako pierwszym moim występem w wielkim świecie, od którego dotąd udawało mi się wymykać. Musiałem składać wizyty, bywać w teatrze, który mnie nudził i na balach które mnie wprost zabijały. Jedyną pociechą dla mnie była myśl, że znajdę i tu i tam Wandzię i że rozmawiając z nią, zapomnę o tem, co się dziać będzie na scenie i w balowej sali.

Powiedziałem to jej raz. Siedzieliśmy o szarej godzinie w małym pokoiku u niej. Hrabina poszła na nieszpory. Światła jeszcze nie podali, tylko po za wielkim salonem, przez drzwi otwarte, widać było lampę w jadalni, w której nakrywano do obiadu.

Ona przez chwilę milczała.

— Więc naprawdę jestem ci na coś potrzebna? szepnęła wreszcie. A ja myślałam inaczej. Tak długo nie dawałeś znaku życia, nie odpisywałeś mi... tyle lat. Zdawało mi się, żeś zapomniał zupełnie.

Zacząłem się usprawiedliwiać. Przerwała mi, kładąc rękę na mojem ramieniu.

— Ale dajże pokój, Tadziu mój. Na myśl mi nie przyszło cię obwiniać. Czyż nie wiem, jak byłeś zajęty, jak czas twój drogi. I cóż zresztą korespondencya ze mną, rozumiejącą tak mało, mogła ci ciekawego przynieść?

— Ależ nie, owszem. Właśnie, że miałem zamiar pisać do ciebie, zbierałem się na bardzo długi list i dlatego bodaj nie napisałem. Odkładałem z dnia na dzień i tak jakoś zeszło.

Poruszyła się.

— Doprawdy, rzekła; nie żartujesz?

— Cóż znowu? Chciałem ci opisać cały plan mojej Astarty.

— A — tak.

— Nie uwierzysz, jaką ty masz zdolność do archeologii, jak ją rozumiesz, jak umiesz słuchać o niej. Między fachowymi archeologami nikogo równego tobie nie spotkałem. I zkąd się to tobie wzięło?

— Dobry z ciebie nauczyciel, mój Tadziu, odparła śmiejąc się cicho. Zresztą, dodała poważniej: czyż nie wiesz o tem, że jeśli kogoś... że jeśli ktoś nas obchodzi bliżej, nie może nam być obojętne to, co mu jest bliskie i drogie. A cóż dla ciebie bliższe i droższe na świecie od archeologii?

— Pewnie, że nic, — odrzekłem z przekonaniem.

Rozmowa urwała się jakoś. Po chwili milczenia Wandzia zwróciła ją na inny przedmiot. Ale zbyt mi ciążyła na sercu wdzięczność dla mej kuzynki, aby do przerwanego wątku nie wrócił.

— Czy wiesz, Wandziu, rzekłem, że mnie wprost przestrasza stosunek mój do ciebie.

Smuga światła płynąca po posadzce z jadalni przez ciemny salon do buduaru rzucała blady odblask na fotel, na którym siedziała Wandzia. Odsunęła go w głąb pokoju niezwykle u niej szybkim i nerwowym ruchem i dopiero wtedy odpowiedziała mi.

— Dlaczego tak myślisz?

— No, za wiele miejsca zajmujesz w moich myślach, w moich uczuciach, w całem mojem życiu. Stałaś mi się potrzebą życia i nie wyobrażam sobie jak teraz bez ciebie potrafiłbym istnieć, obracać się w świecie, pracować.

— Tyle lat dawałeś sobie rady przecie.

— Bo ciebie nie spotkałem, przynajmniej taką, jaką dziś jesteś. Ale teraz... Nie, wierzaj mi, strach mnie wprost przejmuje na myśl, że prędzej czy później stosunek nasz się zmieni, że ciebie stracę.

— Dlaczego stosunek nasz miałby się zmienić? — szepnęła cicho.

— Dlaczego? Ależ dla bardzo prostej przyczyny. Wczoraj jeszcze Gucio mi mówił, że masz pół tuzina starających się, i dawał mi do zrozumienia, że zrobiłaś już wybór. Mówił nawet, że tego, kogo wybrałaś, znam doskonale, choć ja, otwarcie powiem, nie domyślam się wcale kto to może być. A może mi powiesz?

Wandzia milczała przez chwilę, wreszcie odpowiedziała jakimś zduszonym głosem, jakby jej brakowało oddechu.

— Gucio, jak zwykle, pozwolił sobie niemądrych żartów. Nie powinieneś był brać tego na seryo.

— I mnie się też tak zdawało. Cieszę się, że ci o tem wspomniałem i dowiedziałem się prawdy, bo mi kamień z serca spadł. Ale co nie jest dziś, może być jutro. Wyjdziesz za mąż, a ja...

— Ależ ja wcale nie mam zamiaru wychodzić za mąż...

— A przecież możesz wyjść, a wtedy komuż ja będę czytał moje archeologiczne prace, kto ich zechce słuchać, jak ty słuchasz?

Wstała i podeszła zwolna do mnie, potem zaś jak dawniej, gdy jej skarżyłem się na różne niedole konwiktu, oparła się jedną ręką o poręcz mego krzesła, a drugą lekko przesuwała mi po włosach, odgarniając je z czoła.

— Bądź spokojny, Tadziu, — rzekła powoli; ja nie wyjdę za mąż. Będę ci zawsze siostrą dobrą, gotową ci osładzać smutki, krzepić ducha i... słuchać dziejów Bogini Astarty.

Służący wniósł kandelabry do salonu i lampę do buduaru. Wstałem i wziąłem do ręki zeszyt otwarty, leżący na stosie całym innych.

— Stanęlismy właśnie na rozdziale osiemdziesiątym czwartym, — rzekłem, przeglądając zapisane arkusze.

— Nie, odłóżmy to na wieczór, — rzekła cicho, siadając w ciemnym kącie saloniku, napół ukryta za ekranem lakowym. Obiad będzie za chwilę, szkoda byłoby przerywać. Przeczytaj mi lepiej coś ze Słowackiego. Masz go pod ręką na stole, obok twoich manuskryptów.

Wyznaję, że nie lubię poezyi, która niepotrzebnie ludziom zabiera czas, dający się daleko pożyteczniej użyć. Proszę tylko pomyśleć: gdyby Słowacki skierował talent swój i prace ku archeologii! O ile więcej pociechy miałaby z niego ojczyzna, o ile więcej korzyści nauka. Ale kto ma tyle, jak Wandzia, uczucia i zrozumienia dla mitologii porównawczej, temu słabostkę dla Słowackiego można wybaczyć.

Odsunąłem więc z tłumionem westchnieniem rękopis i otworzyłem mały tomik w eleganckiej oprawie. Trafiłem na Anhellego.

(Ciąg dalszy nastąpi). *Jan Łada.*

zmianę wprowadził projekt referenta w tym kierunku, iż organizacya i określenie zakresu działania wydziału miejskiego miała być integralną częścią statutu, a więc wypływałaby z ustawy i nie pozostawałaby zawisłą od fluktuacyi zdań w Radzie miejskiej, chwilowo przeważających, tak jak dotąd — Radzie miejskiej wolno bowiem wszystkie niemal sprawy albo samej załatwić, albo poruczyć sekcyom, komisyom, wydziałom i tym podobnym organom.

Komisya sekcyi Vej nie podzielała jednak powyższych zapatrywań referenta. Podniosła ona, że gdyby projektowany wydział miejski wszedł w życie według myśli referenta, byłby tak obarczony pracą, że członkowie jego musieliby niemal stale urzędować i słusznie mogliby rościć sobie pretensye do stałej płacy, jak to jest w Wiedniu, gdzie członkowie wydziału pobierają 3000 zł. rocznej pensyi. Na wydatek ten fundusze gminy m. Lwowa nie pozwalają. Nadto nie zgodziła się sekcya na to, aby zakres działania wydziału miejskiego był unormowany statutem a nie regulaminem. Zgodziła się natomiast na to, aby zakres działania wszystkich sekcyi, komisyi, wydziałów itd. był unormowany przez uchwalić się mający przez Radę regulamin organizacyjny i żeby sprawy nie przekraczające 1000 zł., załatwiały sekcye bez odwoływania się do decyzyi Rady miejskiej, dalej żeby asygnata wydatków budżetem objętych, wydatków nieprzewidzianych do 1000 zł., przekroczenia do 10 pct. pozycyi budżetowych, dalej nominacya urzędników niższych i inne decyzyi Rady nie zastrzeżone sprawy, były poruczone organowi Rady, w regulaminie bliżej określonemu, a więc bądź to sekcyom, wydziałom, komisyom, albo też prezydentowi lub magistratowi, lub wreszcie specyalnym do pewnych czynności upoważnionym organom. W ten sposób pozostawioną zostanie dotychczasowa organizacya sekcyi, zakres ich jednak będzie znacznie rozszerzony, co na każdy sposób jako wielki postęp w organizacyi Rady miejskiej uważać należy.

Prócz powyższych zmian uchwaliła sekcya wprowadzenie w życie jeszcze jednej sekcyi VI dla spraw przemysłu.

Sposób głosowania ma być również zmieniony. Niestety sekcya popełniła wielki błąd przez to, że nie zgodziła się na rzecz tak rozsądną, jak wprowadzenie kół wyborczych i podzielenie wyborców na klasy, lecz postanowiła, aby wybory odbywały się po dzielnicach w osobnych lokalach, do których wyborcy w dzielnicach zamieszkali będą wzywani. Dotychczasowe skoncentrowanie czynności wyborów w jednym gmachu ratuszowym zostanie uchylone.

Mamy nadzieję, że Rada miejska, która zawsze występowała bezstronnie w obronie interesów wszystkich klas, podczas obrad nad projektem statutu, zastanowi się głęboko nad proponowanym przez sekcyę sposobem głosowania i zmieni go w ten sposób, iż podzieli wyborców na koła według skali podatkowej, tak jak jest w Krakowie. Podział ten uważamy za konieczny i jedynie racyonalny.

Liczba wyborców zwiększy się znacznie, komisya uchwaliła bowiem rozszerzyć prawo wyborcze na wszystkich opodatkowanych do kwoty 3 zł. 15 ct., jako najniższej cyfry rocznego podatku. Obliczono, że w razie tego rozszerzenia prawa wyborczego, liczba wyborców z dotychczasowej cyfry 7.588, powiększy się do cyfry 12.575 wyborców.

Niezawiśle od prac statutowych osobna komisya pracuje nad projektem reorganizacyi magistratu i czyni studya nad uregulowaniem urzędowania poszczególnych departamentów.

Powyższy projekt rozesłano członkom komisyi statutowej, która już nad nim onegdaj obradowała. Zdaje się, że wkrótce sprawa zmiany statutu wejdzie na porządek dzienny obrad Rady miejskiej, i o ile wnosić można, będzie przychylnie przez większość załatwioną. Nowe wybory, które przypadają w lutym 1896 r., odbędą się zapewne już na podstawie zmienionego statutu.

Anglik o Francuzach.

VI.

Autor „Pamiętników“ znał Aubera od r. 1842 aż do końca jego życia. Obydwaj pozostawali w Paryżu podczas oblężenia i Komuny. Widywali się często i powszechnie mówiono w Paryżu, że nieszczęścia Francyi skróciły życie Aubera przynajmniej o dziesięć lat. Chociaż bowiem z początkiem oblężenia liczył lat 90, nie wyglądał jednak starzej, jak przed trzydziestoma laty.

Mówiono bardzo wiele o jego wieczystej młodości. Paryż zrozumieć nie mógł, że 80-letni starzec jeździ na spacer codziennie konno, ale Lesseps czynił to samo i Mac-Mahon, lubo cokolwiek młodszy. Co utrwaliło mniemanie o jego wieczystej młodości, to zamiłowanie jego w towarzystwie kobiet i prezencya, mimo niskiego wzrostu. Toaleta też zawsze bez zarzutu.

W konserwatoryum uczenice sławiły go z zapałem. Jakkolwiek i dla mężczyzn był bardzo uprzejmym, lecz dla kobiet miał uśmiech i grzeczność nadzwyczajną. Słysząc niegdyś po raz pierwszy „Don Juana“, wyraził się w ten sposób charakterystyczny: „Jest to muzyka zakochanego w 20-ym roku życia, lecz mężczyzna chyba jest głupcem, jeżeli nie może zawsze jakimś kącikiem serca czuć i wierzyć, że nie ma więcej jak 20 lat“.

Cień wszakże kładł się na radość Aubera, gdy się znajdował w towarzystwie dam. Tym cieniem była konieczność zdjęcia kapelusza, gdyż nienawidził siedzieć z odkrytą głową. Dlaczego? Tajemnica. Komponował w kapeluszu na głowie, obiadował w kapeluszu, a w teatrze zasiadał w loży, ażeby tylko pozostać w kapeluszu na głowie. Również na balkonie swego domu na ulicy Saint-Georges, godzinami wysiadywał w kapeluszu na głowie. „Nigdzie się tak nie czuję dobrze — mawiał — jak w synagodze“. Chodził też tam istotnie często, głównie dlatego, ażeby wśród tłumu siedzieć w kapeluszu. Z tego powodu wielu mniemało, że jest on żydem, z czego zwykle śmiał się serdecznie. „Kto wie, możebym był tą drogą tak genialny, jak Meyerbeer, Mendelsohn lub Halévy. Nie, miałem dużo szczęścia w życiu, ale tego nie“.

Nikt tak chętnie nie chwalił drugich jak Auber, a noszenie ciągle kapelusza było poprostu dziwactwem. Toż kiedy w r. 1855 znaleziono Gerarda de Nerval powieszonego na kracie i z kapeluszem na głowie, z czego wnoszono, że został zamordowany, gdyż zdawało się, że kto kończy samobójstwem, ten nie kładzie kapelusza na głowę, — Auber rzekł spokojnie: „Dlaczego nie? — gdybym ja miał się zabić, z pewnością wziąłbym kapelusz“.

Nie mógł on żyć zgoła zdala od Paryża. Po krótkim pobycie w Londynie, dokąd go ojciec wysłał dla zapoznania się z biegiem interesów stolicy, powrócił do Paryża, ażeby go już więcej nigdy nie opuścić, podobnie jak Żółkowski, który nigdy i dla żadnego miasta, ani dla żadnej sceny, nie chciał opuszczać Warszawy. Auber przy końcu życia żałował nieraz, że nie znał Włoch, ponieważ Rossini, którego on ubóstwiał, rzekł mu raz: „że muzyk powinien marzyć i tworzyć pod włoskiem niebem“, ale natychmiast się pocieszył w przekonaniu, że Paryż jest jedynem miejscem na świecie, na którem żyć warto.

Kiedy już oblężenie Paryża stało się pewnikiem, przyjaciele namawiali go, ażeby wyjechał. Nie dał sobie nawet mówić o tem. Przepowiadano mu tysiące zgryzot, przykrości, głód i t. p. „Ta ostatnia okoliczność — odrzekł — nie przestrasza mnie wcale, gdyż i tak raz tylko jadam na dzień i to bardzo mało. Huk armat też mnie nie przestrasza“. Daleko więcej trapiło go już podczas oblężenia, że nie mógł on znaleść obroku dla swego starego i wiernego konia, którego z tej przyczyny musiał w końcu oddać na rzeź dla głodnych. Więcej uczuł tę przykrość, aniżeli wszystkie osobiste, konia bowiem tego miał lat 20.

Sypiał również bardzo mało. Najlepiej spał w Operze komicznej i wielkiej, zwykle półtorej godziny. Należał do najświetniejszych gawędziarzy, lecz przedmiotem rozmowy musiała być przedewszystkiem muzyka.

Skromnym był tak samo jak Meyerbeer, tylko więcej miał ufności w siebie, aniżeli tamten. Z początkiem swojej karyery, natrafiał na przeszkody, „jakkolwiek — mówił — moje kompozycye były wówczas lepsze, aniżeli później“. Nie doznał jednak tylu niesprawiedliwości co wielu innych. Pewnego razu, było to w roku 1866-ym, Coquelin młodszy nie otrzymawszy nagrody w konserwatoryum, przyszedł do loży Aubera użalać się gorzko, ze łzami gniewu w oczach. „To niesprawiedliwość“! — zawołał.

— Być może, moje dziecko — odrzekł Auber — ale pamiętaj, że ostateczny sąd o wszystkiem na tym świecie da się streścić w wyrazach przez ciebie użytych: „To niesprawiedliwość“. I posłuchaj mojej rady, śmiej się pierwszy, zamiast płakać z niesprawiedliwości!“

Jak wiemy, Coquelin dziś już chyba pocieszony, — chociaż nie dorównywa starszemu bratu.

Przykładem krzyczącej niesprawiedliwości był Felicyan Dawid, genialny muzyk, a czyż nie spotkała równie gorzka krzywda Bizeta, za którą życiem zapłacił? I wszędzie i zawsze powtarza się to samo. Miernota, blaga, poparta dziś zwłaszcza wszechwładną reklamą, zwycięża prawdziwy talent, który się podłych dróg wstydzi.

Cierpienia moralne i ubóstwo wyryły fatalne swe piętno na obliczu Felicyana Dawida. Znosił on najokropniejszy głód, jedynie dla możności kupienia papieru i kilku książek potrzebnych mu do pracy. Szereg chorób męczył wątłe jego ciało, zbiedzone brakiem pożywienia i wilgotnem mieszkaniem. A czyż wyobraźnia jego, skutkiem tylu dotkliwych cierpień, mogła się rozwinąć z całą swobodą?

W r. 1831 przystał do Saint-Simonistów i przypadkowo wybrał się na Wschód. Dzięki temu, świat muzykalny poznał jego „Pustynię“, „Perłę brazylijską“ i „Eden“, a może i „Afrykankę“, gdyż Meyerbeer wyznał, że gdyby nie zapoznał się był z partycyami Dawida, przenikniononemi nawskróś poezyą orientalną, nie byłby nigdy pomyślał o „Afrykance“.

Kiedy pierwszy raz miano usłyszeć „Pustynię“, która odrazu uczyniła Dawida sławnym, nie miał on za co zjeść kolacyi. Przypadkiem spotkawszy ówczesnego krytyka muzycznego, Azavedo, na bulwarach, głodny i zrozpaczony, zmusił go prawie do wzięcia biletów. Sprzedał ich bowiem sporo, lecz nikt mu zaraz nie zapłacił. Azavedo rzekł tak samo.

— Przyszlij mi je pan do domu.

— Mogę je panu dać zaraz — rzekł — gdyż w mojej kieszeni mieści się kasa teatralna.

Azavendo zrozumiał i zapłacił.

Nazajutrz dzienniki obwieściły jednomyślnie, że Dawid jest niespodziewanem całkiem zjawiskiem, on zaś mieszkał i teraz jeszcze na piątem piętrze, nie mając pieniędzy na zorganizowanie nowego koncertu. Auber wyraził się o Dawidzie, że dlatego nie zrobi nigdy pieniędzy, bo jest zanadto „wielkim artystą“, zapewne jednak i dlatego, że epoka kantat i oratoryów jeszcze wówczas nie nadeszła we Francyi, dlatego również, że nie miał szczęścia. Ta przyczyna będzie zawsze najzrozumialszem wyjaśnieniem tylu innych, niezasłużonych powodzeń.

„Perłę brazylijską“ wystawiono w r. 1850. Byłaby osiągnęła ogromny sukces, gdyby nie nieporozumienie kompozytora z p. Perrin, ówczesnym dyrektorem opery. Kiedy operę wznowiono w r. 1851, nastąpiło ogłoszenie drugiego Cesarstwa, a publiczność zajęła się czem innem, nie muzyką. Napoleon III mianował Dawida w r. 1862 oficerem legii honorowej, gdyż Ludwik Filip mianował go poprzednio kawalerem.

Gdyby nie to, że Dawid komponował zwolna, Verdi nie stałby się twórcą „Aidy“. Wbrew bowiem wzmiankom po encyklopedyach, Ghislanzoni jest tylko tłumaczem libretta, gdyż oryginał prozą napisał Kamil du Locle na podstawie scenaryusza, dostarczonego przez Mariette-beja, któremu pozwolił kedyw Izmaił-pasza rozporządzać się dowolnie muzyką i tekstem.

Mariette-bej chciał się odrazu zwrócić do jednego z autorów francuskich, gdy raz, zapóźniwszy się w Serapeum w Memphisie, przypomniał sobie nagle o starej legendzie egipskiej. Nazajutrz ułożył scenaryusz, pokazał go kedywowi, kazał wydrukować 10 egzemplarzy w Aleksandryi, z których jeden posłał Kamilowi du Locle. Ten ułożył scenaryusz prozą i miał polecone zwrócić się do którego z kompozytorów francuskich. Zwrócił się do Dawida, lecz ten odmówił pomimo 50.000 fr. ofiarowanych mu z góry, nie chciał bowiem zgodzić się na warunek złożenia partycyi w ciągu sześciu miesięcy. Pomyślano wtedy o Wagnerze, lecz zapewne i on byłby odmówił. Verdi zaś zgodził się.

Sprawy sejmowe.

(Reforma ustawy drogowej).

Sprawa reformy ustawy drogowej z roku 1885, o którą zwłaszcza na ostatnich dwóch sesyach sejmowych natarczywie się dopominano, nie przyjdzie i w tym roku pod obrady Sejmu, gdyż Wydział krajowy nie był w stanie dotychczas zebrać potrzebnego materyału, mogącego służyć za podstawę do wypracowania projektu takiej reformy. Zresztą, jak to podnosi Wydział krajowy w swem sprawozdaniu, ludność dziś zupełnie inaczej zapatruje się na ustawę drogową aniżeli przed paru laty. Ustawa ta, a właściwie nowela, weszła w wykonanie dopiero w r. 1887, a w niektórych powiatach nawet później. W ciągu całego okresu istnienia jej okazało się, że posunęła ona bardzo znacznie sprawę poprawy komunikacyi, a w obec osiągniętych przez nią rezultatów, głosy jej niechętne stały się rzadsze. Świadczą o tem najlepiej najnowsze sprawozdania takich reprezentacyi powiatowych, które dawniej przemawiały stanowczo za zasadniczą i radykalną zmianą ustawy drogowej, a dziś przedkładają wnioski zmierzające tylko do pewnych uzupełnień i modyfikacyi, a nawet do pozostawienia na razie ustawy bez jakichkolwiek zmian. W ogóle sprawa reformy ustawy drogowej wymaga nader starannych i wyczerpujących studyów, jeżeli się chce ułożyć projekt takiej reformy, któraby nowe zmiany w przyszłości czyniła zbytecznemi, a jak to zupełnie słusznie Wydział krajowy w sprawozdaniu podnosi, należy się wystrzegać częstego i nie dość oględnego zmieniania ustaw, gdyż nic bardziej nie osłabia powagi czynników ustawodawczych, jak właśnie takie częste zmiany. Specyalnie co do ustawy drogowej, to ułożenie takiego jej projektu, aby wszystkich bezpośrednio interesowanych w równej mierze zadowolnił, jest nietylko u nas, ale wszędzie problematem nietylko trudnym, ale poniekąd niewykonalnym.

W Prusiech jeszcze w roku 1808 rozpoczęto pracę nad zmianą prowincyonalnych praw drogowych, a dotychczas jej nie przeprowadzono. Francya ma ustawę drogową z roku 1836, którą powszechnie uważają za wzorową. Wszelako i tam, podobnie jak i u nas, starano się niejednokrotnie o zniesienie nałożonych tą ustawą prestacyi w naturze i zamianę ich na podatek, pomimo jednak, że panujące prądy polityczne sprzyjają takiej reformie, nie zdołano jej przeprowadzić. Także węgierska ustawa drogowa, wydana już w najnowszych czasach, bo w roku 1890, opiera się na prestacyach w naturze.

Nasz Wydział krajowy już od lat kilku gromadzi skrzętnie wszelkie materyały, odnoszące się do tej sprawy i przedkładał je Sejmowi dwukrotnie, raz w r. 1890, a drugi raz w r. 1892. W roku ubiegłym prowadził Wydział dalej te studya i zażądał od c. k. dyrekcyi skarbu wykazu ilości domów podług klas służących za podstawę do wymiaru podatku domowo-klasowego we wiejskich gminach katastralnych całego kraju, tudzież wykazu gmin wiejskich, podlegających całkowicie podatkowi czynszowemu ze wszystkimi budunkami bez względu na to, czy są wynajmowane czy też przez samych właścicieli użytkowane. Nadto okólnikiem z 25 maja 1894 wezwał Wydział krajowy wszystkie Wydziały powiatowe o przedłożenie treściwych sprawozdań na następujące pytania: 1) Ile jest w powiecie takich numerów domów, których właściciele żadnego gruntu nie posiadają, 2) ile jest takich numerów, których właściciele posiadają mniej, aniżeli pół morga i ile takich, których właściciele posiadają mniej niż morg, 3) ile jest w powiecie bydła roboczego zarówno w gminach wiejskich jak i na obszarach dworskich, a mianowicie, ile koni pociągowych, ile koni wierzchowych i ile wołów roboczych. Nadto zażądał Wydział krajowy, aby wszystkie Reprezentacye powiatowe wypowiedziały swe zdanie, jakich zmian w ogóle wymagałaby obowiązująca ustawa drogowa, a w szczególności postanowienia jej o prestacyach i o zarządzie dróg gminnych. Pomimo urgensu odpowiedziało na ten okólnik zaledwie 20 Wydziałów powiatowych, w obec czego Wydział krajowy na bieżącej sesyi nie może przedłożyć Sejmowi wyniku badań w tym kierunku.

KRONIKA.

Lwów 10 stycznia.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował oficyała rachunkowego Jana Jasińskiego zarządcą szpitala powszechnego we Lwowie.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł koncepistów policyi Bronisława Benoit i praktykanta konceptowego dyrekcyi policyi Michała Suchańskiego ze Lwowa do Przemyśla.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Zbaraża p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu, ks. marszałkowi krajowemu Eustachemu Sanguszce i Adamowi ks. Sapieże.

Odznaczenia. Fryderyk Dormus, naczelnik stacyi w Podwołoczyskach, otrzymał order turecki Medżidje IV klasy.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Cieszanowie rozpisał z terminem do końca bm. konkurs na posadę lustratora kas i majątków gminnych z roczną płacą 900 złr. i dodatkiem na objazdy w kwocie 300 złr. — Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 15 bm. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Domaradzie w pow. brzozowskim. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie rozpisała konkurs na 10 posad rzeczywistych nauczycieli w pięciu nowo utworzonych 6-klasowych szkołach męskich.

Główna wygrana 45.000 zł. w ciągnieniu losów austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego padła na los kupiony w kantorze tutejszego domu bankowego A. Schellenberga, który ją dziś właśnie wypłacił.

Ankieta w sprawie monopolu spirytusowego. Dnia 31 grudnia odbyła się w Tow. gospodarskiem pod przewodnictwem wiceprezesa dra Tadeusza Pilata ankieta w sprawie projektowanego monopolu wódczanego; wzięli w niej udział: pp. Stan. Brykczyński, Jul. Frommel, Adam Krajewski, Maryan Bogdanowicz, Hipolit Bohdan, Wład. Tyniecki, Józef Borowski, Eustachy Zagórski, Leopold Baczewski, Samuel Nebenzahl, Miecz. Onyszkiewicz, Józ. Trojan i dr. Tadeusz Skałkowski.

Dr. Pilat w przemówieniu zagajającem zaznaczył, że z tego, i co dr. Plener przy przedłożeniu budżetu na rok 1895 powiedział, jakoteż z odpowiedzi dawanych przez niego przedstawicielom Izb handlowych galicyjskich, dowiedziano się, iż prywatny eksport spirytusu za granicę będzie dopuszczany mimo monopolu dalej; że rząd bierze na uwagę udzielanie zaliczek producentom spirytusu na rachunek towaru, który od nich zakupywać będzie; że zamyśla ewentualnie budować liczne magazyny; że cena monopoliczna sprzedawanego przez rząd spirytusu będzie 70—80 zł. za hektolitr. Na tych podstawach można już o zamiarach rządu zdanie wypowiedzieć. Komitet zatem zaprosił rolników, właścicieli gorzelń i ludzi fachowych w przemyśle i handlu tym artykułem na wstępną naradę, by sprawę omówić i obmyśleć sposób postępowania w tej tak ważnej kwestyi. Na sprawę tę można się zapatrywać ze stanowiska produkcyi rolniczej i gorzelnianej, ze stanowiska handlowego i finansów krajowych. Zadanie ankiety jest rozpatrzeć rzecz tylko ze stanowiska rolniczego, dotykając reszty stron tylko o tyle, o ile one na rolnictwo i gorzelnictwo oddziaływują. Opinie wypowiedziane przez członków ankiety stanowić będą materyał informacyjny dla komitetu Towarzystwa do memoryałów i dalszych kroków, w sprawie tej przedsięwziąć się mających.

Pierwszy zabrał głos p. Eustachy Zagórski. Po długich wywodach mówca wyraził zdanie, że monopol mógłby być tylko w takim razie korzystny dla kraju, gdyby cały wyrób wódki był przyznany gorzelniom rolniczym, a gorzelnie fabryczne zindemnizowane i zamknięte. Przypuściwszy tę ewentualność, że monopol miałby być uchwalony stanowczo, należałoby się postarać; 1. by dzisiejsza produkcya była rolnikom zagwarantowaną: 2. by cena spirytusu była także wiadoma i stale zapewniona w ustawie i wypośrodkowana na podstawie cen dzisiejszych z doliczeniem bonifikacyi i tego zysku 3, 4, do 5 złr. za hektolitr, który się przez drobną sprzedaż osiąga; 3. by położenie producentów uwzględniono także w przepisach wykonawczych; 4. by rezerwoary żelazne dla każdej gorzelni sprawił Rząd; 5. by odbiór wódki odbywał się w magazynie przy gorzelni. To, co przez zegar przejdzie do magazynu, ma być własnością rządową. Reasumując to wszystko, co powiedział, nie oświadcza się mówca ani za ani przeciw monopolowi, ale stawia wniosek, by wybrać subkomitet z pięciu z prawem kooptacyi dalszych członków i aby wzmocnić nim Komitet Towarzystwa gospodarczego. Tak więc złożony komitet porozumie się z komitetem krakowskim i wspólną rozpoczną akcyę celem wywalczenia dla kraju jak najkorzystniejszego załatwienia sprawy monopolu.

Następnie przemawiał pan Frommel, a wyłuszczywszy zapatrywania swoje, przypomniał, że sprawa monopolu była już omawiana w roku 1887 i wtedy właściciele czeskich gorzelń fabrycznych byli za tem, aby Rząd wykupił ich gorzelnie. Punkt ciężkości całej tej sprawy leży jednak w cenie, którą Rząd będzie płacił za wódkę — z początku ta cena będzie dobra, ale czy będzie mogła być nią i później, ten wzgląd jest zdaniem mówcy w kwestyi monopolu decydującym.

P. Borowski podniósł, że zgromadzeni powinni się zorganizować w komisyę stałą i wraz z Komitetem Towarzystwa radzić nad sformułowaniem żądań swych, by je przesłać na ręce Koła polskiego.

P. Krajewski oświadczył się zasadniczo i stanowczo przeciw monopolowi. — Zdaniem następnego mówcy, p. Baczewskiego, należy wytężyć wszystkie siły, aby uzyskać w tej sprawie jak najwięcej korzystnych dla Galicyi przepisów, a przedewszystkiem, aby rząd zapasów (tj. superplusu produkcyi) nie eksportował, bo tym sposobem konkurowałby z producentem i zapasów nie robił, gdyż mógłby ponieść na tem grube straty lub ratować się tylko zaprowadzeniem „stocku“ na czas jakiś. Należy się postarać, aby ekskontyngentowy spirytus przy eksporcie był bonifikowany, a premia eksportowa, dotąd chwiejna, była stałą. Koło polskie powinno sobie zastrzedz wpływ na układ przepisów wykonawczych tej nowej ustawy.

P. Bohdan zwracał uwagę, że należy się starać, aby skutkiem monopolu produkcya naszych gorzelń rolniczych nie była ograniczoną, — dalej, aby ustawa produkcyjna nie była zniesioną, t. j. zawarować kontyngent obecny i ośmiomiesięczną produkcyę wódki, oraz, aby premia eksportowa dla gorzelń rolniczych była podwyższoną z 5 na 7 do 8 zł. dla ekskontygentalnego spirytusu. Należałoby żądać także odbioru wódki na wagę i sprawienia dla każdej gorzelni odpowiednich zbiorników na czwartą część produkcyi.

P. Bogdanowicz jest zdania, że, aby przy monopolu mogły dalej istnieć rolnicze gorzelnie, należy żądać: gwarancyi kontyngentu, ceny dość wysokiej, bonifikacyi i premii eksportowej podwyższonej. Żeby zaś módz wiedzieć, w jakich cyfrach te żądania sformułować, — należy zwołać jak najobszerniejszą ankietę z całego kraju, — zbierać ściśle daty odnośne i na podstawie ich żądania te cyfrowo wypośrodkować.

Dalszy mowca p. Nebenzahl postawił następujące wnioski: 1) zachowanie dla Galicyi dotychczasowego kontyngentu; 2) rząd jest obowiązany wywozić za granicę całą nieskonsumowaną resztę towaru kontyngentowego z wyjątkiem potrzebnych zapasów; 3) nieograniczony czas trwania produkcyi; 4) przyznanie przynajmniej 3-guldenowej bonifikacyi dla gorzelń rolniczych przy produkcyi nadkontyngentu; 5) rząd odbiera produkt wedle aparatu kontrolnego (zegara) i wywozi go co miesiąc, o ile w gorzelni nie ma większych naczyń; 6) dla zapobieżenia ewentualności nagromadzenia kontyngentowego towaru, któryby rząd musiał wywozić za granicę, wciąga się spirytus, wolny od opłat, dla celów przemysłowych, do kontyngentu, co uchyli częściowo redukcyę konsumcyi.

P. Trojan nie uważa sprawy monopolu za przesądzoną i oświadcza się przeciw monopolowi.

W głosowaniu przyjęto wniosek p. Zagórskiego wybrania subkomitetu doradczego dla gal. Towarzystwa gospodarskiego i zwołania jeszcze w czasie Sejmu ponownie obszerniejszego grona interesowanych na naradę. Do subkomitetu zaś wybrani zostali panowie: Bohdan, Borowski, Frommel, Krajewski, Zagórski.

Główna trafika przy ulicy Halickiej we Lwowie, której dotychczasowa właścicielka p. Brzeżanowa, jak to pisaliśmy, umarła niedawno, nie długo już pozostanie w tymczasowym zarządzie jej dzierżawcy. Jak się bowiem dowiadujemy, prezydent krajowej dyrekcyi skarbu rozpisał już publiczną licytacyę na tę trafikę na dzień 16 bm.

Rozszerzenie zakresu działania galicyjskiej krajowej Rady szkolnej. Z Wiednia donoszą, że Cesarz najwyższem postanowieniem przekazał sprawy szkół przemysłowych w Galicyi Radzie szkolnej krajowej. W tym celu utworzoną będzie w Radzie szkolnej osobna sekcya, do której powołani zostaną członkowie autonomiczni i rzeczoznawcy. Dotąd należały te sprawy do zakresu działania namiestnictwa. Zarządzenie to ma dla kraju naszego wielką doniosłość, gdyż Rada szkolna jest poniekąd instytucyą autonomiczną, zatem ów reskrypt cesarski jest pewnem wzmocnieniem samorządu krajowego.

Zamieci śnieżne. Z Wiednia telegrafują nam, iż wczoraj tam i w okolicy szalała tak silna zamieć śnieżna, jakiej w Wiedniu nie pamiętają. Wieczorem burza tak się wzmogła, że prawie niepodobna było przejść przez ulicę. Zaspy, których z powodu ciągle sypiącego śniegu, usunąć nie było można, zatamowały cały ruch uliczny. Tramwaje przestały kursować. Niektóre wozy tramwajowe ugrzęzły podczas jazdy w śniegu i zaledwie zdołano przytransportować je do remiz. Kolej południowa wstrzymała ruch. Również z Węgier donoszą o gwałtownej śnieżnej zamieci; kilka kolei wstrzymało wskutek tego ruch. W Peszcie wczoraj zamiast śniegu padał wieczorem ulewny deszcz.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Arnoldowi Deichesowi na zmianę nazwiska rodowego na Łuniński.

Namiestnictwo zezwoliło Wojciechowi Torbie, słuchaczowi św. teologii i alumnowi seminaryum krakowskiego na zmianę nazwiska rodowego na Sielciński.

Z Rawy Ruskiej nam piszą 7 stycznia: Miasteczko nasze od miesiąca wzbogacone zostało zakładem, którego mu słusznie można pozazdrościć. W dzień Niepokalanego Poczęcia N. P. M. gorliwy i zacny proboszcz tutejszy ks. Czajkowski poświęcił nowo-zbudowany zakład, dom szkolny i klasztorek Sióstr Dominikanek, a odprawiwszy pierwszą mszę św. przy ślicznym ostrołukowym ołtarzu (który niedawno jeszcze zwracał uwagę na krajowej wystawie i zaszczyt przynosi fabryce Majerskiego z Przemyśla) wprowadził uroczyście zakonnice do ich nowej siedziby i w ciepłych, serdecznych słowach zachęcił je do pracy, a zarazem oddał hołd pobożnej hojności fundatorów. Przed kilku laty już właściciele Rawy, księstwo Adamowie Sapiehowie ufundowali tutaj zgromadzenie Sióstr Dominikanek i postarali się o powierzenie im publicznej szkoły. Zgromadzenie to od swego przybycia oddało już nietylko Rawie, ale i całej okolicy niezmierne usługi, ponieważ oprócz wzorowego kierownictwa szkołą i znakomitego wpływu na szkolną młodzież, która od ich przybycia jest jakby odrodzoną moralnie, siostry, zakonne zajmują się katechizacyą ludu wiejskiego w oddalonych nieraz o kilka mil od miasteczka parafialnego wioskach filialnych i stanowią dzielną pomoc dla duszpasterstwa, jeżdżąc co niedzieli w trzy różne miejsca, dla uczenia katechizmu. Po śmierci siostry swej, ks. Heleny Sanguszkównej, postanowiła ks. Adamowa Sapieżyna uczcić jej pamięć, wznosząc w miejsce skromnego dotychczasowego domku obecny wspaniały i wszystkim wymaganiom hygieny i nauki odpowiadający zakład oraz zwiększając znacznie jego uposażenie. W pięciu wielkich salach 450 dzieci kształci się teraz pod kierunkiem ośmiu zakonnic, a u stóp obrazu N. P. Ostrobramskiej, patronki kaplicy i zakładu, uczenice i nauczycielki krzepią myśl i serce przed pracą codzienną. Na tablicy pamiątkowej znajduje się następujący napis:

D. O. M. Pamięci nieodżałowanej siostry
Heleny księżniczki Sanguszko Lubartowiczówny
a ku większej chwale Bożej,
klasztor i szkołę fundowała
Jadwiga z Sanguszków księżna Sapieżyna
r. p. MDCCCXCIII.

W salach umieszczono wizerunki dostojnych fundatorów oraz ich pomocnika gorliwego w wykonaniu ich przedsięwzięcia, p. Leszka Prus Wiśniowskiego.

W ten sposób przybył na ziemi naszej jeden więcej pomnik obywatelskiej zasługi i tradycyjnej pobożności wielkiego rodu, który we wszystkich częściach Ojczyzny, a za naszych czasów już we Lwowie i Halickiej Rusi tak wiele i tak świetnych dzieł umiał stworzyć dla Boga, Ojczyzny i cierpiącej ludzkości. Przybyło ognisko polskiej wiedzy i warownia wiary katolickiej na kresach, pamięć pobożnej księżniczki Heleny utrwaloną została na długie lata lepiej niż spiżowym pomnikiem, — bo Bożym posiewem w umysłach i sercach ludu.

Miliony na spalenie. W tych dniach w zabudowaniu Banku austro-węgierskiego ma być spaloną pokaźna suma 20 milionów w notach 10, 100 i 1000 reńskowych, które w obiegu zostały uszkodzone i przeto je wycofano. Spaleniu asystować ma specyalna komisya. W suterenach banku znajduje się umyślnie do tego zbudowany piec, do którego wsuwa się specyalne kosze żelazne, w których pakietami układa się banknoty. Za pomocą korby kosze te obraca się w ogniu tak długo, aż z milionów pozostanie tylko miałki popiół.

Nowa kolej lokalna. *Presse* donosi, że rząd udzielił koncesyi na budowę kolei lokalnej Lwów-Kleparów do Janowa.

Morderstwo. Z Tarnopola nam donoszą pod datą 9-go: Przedwczoraj popełnionem tu zostało o godzinie 10-tej wieczór morderstwo na osobie 17-letniego izraelity z zawodu tragarza. Morderstwo popełnił podczas sprzeczki, lokaj wałęsający się już blisko od 2 tygodni bez miejsca, 20-letni chłopak. Zamordowany izraelita stanął energicznie w obronie dziewczyny, którą wspomniany lokaj z niewiadomej przyczyny bił. Wówczas zbrodniarz wydobył z kieszeni nabity rewolwer i celnym strzałem położył trupem nieszczęsnego tragarza. Ciekawem jest, iż zamordowany, który był mimo młodego wieku człowiekiem herkulicznej budowy ciała, mając już kulę w piersiach, uderzył dwukrotnie w twarz swego mordercę, poczem potoczył się bez życia na ziemię. Morderca, który po dokonaniu zbrodni ulotnił się, przytrzymany został wczoraj na stacyi w Złoczowie i dziś oddany w ręce tutejszego sądu.

Z Izby sądowej. (Sprawa Kamińskiego). Dziś rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem rozprawa przeciw Ludwikowi Kamińskiemu, starszemu inżynierowi magistratu, liczącemu lat 53, oskarżonemu o przyjmowanie podarunków przy rozstrzyganiu w sprawach publicznych.

Rozprawie, która potrwa kilka dni, przewodniczy radzca Zubrzycki, trybunał składają pp. radzca Lorenc, radzca Nitarski i adjunkt Wierzbicki. Oskarża prokurator Oleński, broni zaś adw. dr. Czemeryński. Świadków zawezwano 35.

Ludwik Kamiński przydzielony od roku 1872 do urzędu budowniczego, w ostatnich czasach jako starszy inżynier, a suspendowany w listopadzie 1893, miał w swoim zakresie konserwacyę dróg i ulic miejskich, odbiór materyału, zarządzanie siłami roboczemi, a nadto wykonywanie nadzoru policyjnego nad kamieniołomami. Przedsiębiorcy dowożący kamień, byli od obwinionego zależnymi. Obwiniony zatem mógł czynić zarzuty, że eksploatowanie dzieje się w sposób niewłaściwy, że materyał dostawiony jest nieodpowiedni, a przedsiębiorcy zależało zawsze na szybkim odbiorze i odesłaniu asygnaty do kasy miejskiej.

Odbiór takich kamieni uskuteczniał obwiniony w asystencyi dwóch radnych, wystawiał certyfikaty, a na podstawie ich, asygnaty do kasy miejskiej. Oznaczenie czasu odbioru zależało od obwinionego, który mógł materyał kwestyonować co do jego ilości i jakości. Radni, którzy byli przy tem, jako ludzie niefachowi nie mogli być organem decydującym. Niektórzy przedsiębiorcy, zostający w styczności z obwinionym, zeznali, że, aby obwiniony nie zwlekał z odbiorem i nie czynił nieuzasadnionych trudności, zmuszeni byli dawać mu podarunki periodycznie przy okazyi Świąt Wielkanocnych, bądź też przed załatwieniem spraw, że obwiniony ich się sam domagał. Śledztwo wykazało, iż obwiniony przyjmował podarunki i dopiero po przyjęciu spełniał swój obowiązek urzędowy. Piotr Matiaszewski i Walenty Johann dzierżawili Lwią górę od ś. p. Kiselki celem wydobywania z niej piasku przez czas około 1½ roku w r. 1888 i 1889. Obwiniony zażądał zamknięcia góry z niewiadomych powodów. Wówczas posłali mu przedsiębiorcy beczułkę miodu, poczem mieli spokój przez kilka tygodni. Podarunki te zaczęły być potem coraz częstszymi, obwiniony bowiem coraz częściej zamykał im górę. Powaga obwinionego stała potem tak nisko w obec Johanna i Matiaszewskiego, iż ten ostatni powiedział mu pewnego razu w obecności radcy Cetwińskiego, iż jest kubaniarzem (człowiekiem biorącym łapówki). Świadkowie wszyscy słuchani w śledztwie zeznawali

o tych podarunkach, iż bez nich nic u obwinionego wskórać nie było można, w obec czego, gdy sprawa stała się głośną, magistrat zasuspendował obwinionego, a prokuratorya oskarżyła go o przyjmowanie podarunków przy rozstrzyganiu w sprawach publicznych (§ 104).

Przystąpiono do przesłuchania oskarżonego Ignacego Kamińskiego, który zeznania swoje rozpoczyna od zapewnienia, że czuje się niewinnym, zarzuty bowiem przeciw niemu skierowane są bezpodstawne, a raczej polegają na mylnych informacyach. Następnie przedstawia szczegółowo, jaki był zakres jego działalności, tak iż przewodniczący musiał zwracać uwagę jego, że obecnie chodzi tylko o drogi i kamieniołomy. Oskarżony więc wyjaśnia manipulacyę konserwacyi dróg. Opowiada, że on przedstawiał potrzebę dostawy materyału magistratowi, który rozpisywał licytacyę. Zadaniem oskarżonego był odbiór materyału i czuwanie, ażeby odpowiadał warunkom kontraktu, a osobny komisarz miał nad nim kontrolę. Przedsiębiorca dawał znać magistratowi, że dostawił materyał, sprawa szła do sekcyi trzeciej Rady miejskiej, ztąd delegowano trzech członków, którzy byli obecni przy odbiorze. Przedsiębiorca nie zawsze był obecny, a już nigdy świadek Didoi, czasem tylko Zinkiewicz młodszy, drożnicy lub inni pomocnicy. Jeżeli była scysya jaka w komisyi przy odbiorze, to urzędnicy w niej nie mieli głosu decydującego. Pewnego razu komisya przyjęła materyał mimo sprzeciwiania się p. Hochbergera. Co się tyczy radnych należących do komisyi odbiorczych, to czasem było ich tylko dwóch, czasem jeden, a zdarzało się nawet, że przy odbiorze nie było ani jednego. Rozprawa trwa dalej.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska: Dnia 5 bm. umarł ks. Ludwik Olszański, ekspozyt w Gilowicach. Na ekspozyta do Gilowic przeznaczono ks. Franciszka Szewczyka, wikaryusza z Rychwałdu. Na posadę drugiego wikaryusza w Rychwałdzie przeznaczono ks. dra Jana Babicza. — Gr.-kat. dyecezya przemyska: Prezentę na gr.-kat. probostwo w Cisnej w pow. liskim otrzymał ks. Paweł Stukacz.

Zmiana własności. P. Ludwi Górski nabył od hr. Bolesława Lasockiego dobra Jawornik polski w powiecie rzeszowskiem położone.

Z Birczy donoszą: W sali kasyna mieszczańskiego odbyło się tu dnia 8 bm. zgromadzenie „Towarzystwa dla eksploatacyi nafty, wosku ziemnego, węgla kamiennego i innych produktów górniczych w pow dobromilskim“. Obradom, na które przybyło wielu obywateli i radzca górniczy p. Walter, w charakterze eksperta, przewodniczył właściciel klucza bireckiego jen. Kowalski. Po wyczerpujących naradach uchwalono: założyć Towarzystwo udziałowe: wysokość udziału ustanowić na 500 złr. i ułożyć statut Tow. W tym celu wybrano komisyę, w której skład weszli: pp. hr. Czarnecki, Dydyński, inż. Nowosielecki, not. Postępski, Stonawski i hr. Tarnawski. Komisya ma ułożyć statut i przedłożyć go do zatwierdzenia zgromadzeniu, które zwołano na dzień 5 lutego 1895 do Przemyśla. Po ukończeniu obrad przyjmował zgromadzonych u siebie gościnnie jen. p. Kowalski.

Fatalny żart. W Augsburgu zdarzył się dnia 3 b. m. okropny wypadek. Dwudziestoczteroletnia córka tamtejszego pułkownika, panna Lilli Steppes, zabierała się właśnie w obecności matki i brata porucznika, do próbowania okrycia balowego. W tem spostrzegła na rogu komody rewolwer brata. Wzięła go do ręki i ze śmiechem przyłożyła do czoła. „Jak się właściwie z tem obchodzi? — powiedziała. — Nieprawdaż, że tak?“— Widząc to brat, zerwał się z krzesła wołając: „Na miłość Boską, rewolwer jest nabity!“ Ale w tej chwili huknął wystrzał i ofiara własnego żartu, uderzając głową o kominek, padła bez życia. Kula przebiła sam środek czoła i ugrzęzła w mózgu.

Rzeź Ormian. Przed miesiącem niespełna telegramy z Warny do dzienników angielskich ogłosiły światu wieść, że straszliwe rzezie zdarzyły się w Sasoun w Wielkiej Armenii. Po niejakim czasie pogłoskę potwierdził raport konsula angielskiego w Erzerumie. Liczba zamordowanych wahała się między 4 a 10.000. Sprawcami mieli być najpierw koczujący Kurdowie, a później regularne wojska tureckie i oddziały baszybożuków hamidies. Rząd turecki zaprotestował dość słabo, a *Times* i najbardziej wpływowe dzienniki angielskie podały cały szereg faktów, którymi dowiodły, iż zaprzeczenie krwawym wieściom z Sasoun było ze strony rządu tureckiego objawem zwykłej taktyki mydlenia oczu Europie. Tuż za pismami angielskiemi rozpoczęły kampanię i dzienniki francuskie. Nie próżnowały i ambasady.

Wobec tego rząd turecki zdecydował się wreszcie na rzucenie pewnego światła na sprawę rzezi ormiańskich. W zeszłym miesiącu Wysoka Porta powzięła stanowczą decyzyę przeprowadzenia śledztwa urzędowego na miejscu wypadków pod kontrolą delegatów europejskich. Jakie będą rezultaty śledztwa, dziś oczywiście przewidzieć niepodobna. W oczekiwaniu jednak na rozwiązanie zagadki nie od rzeczy będzie nakreślić obraz miejscowości, w których rzezie odbyć się miały, i przebieg wypadków w porządku chronologicznym.

Sasoun nie jest bynajmniej miastem ani wioską, jak to mieć chciały depesze angielskie. Przez Sasoun (a raczej w liczbie mnogiej Sasounkh) rozumieć należy wyższą część doliny Czal-Batman i góry zamykające tę dolinę, dzielące przestrzenie nad Eufratem od przestrzeni nad Tygrem. Jestto kraina wielce dzika, poprzerzynana strumieniami, spadającymi w szalonym pędzie, dostępna tylko od strony doliny przez wąskie przesmyki, położona mniej więcej w jednakiej odległości od Diarbekir, Mousch i Bitlis. Na równinie i na pierwszych stopniach olbrzymiego tarasu, wiodącego na płaskowzgórza, mieszkają Ormianie, uprawiający owies i hodujący stada bydła, i kilkaset spokojnych yezidjis (czcicieli dyabła). Zaś w górach obrali sobie mieszkanie Kurdowie, którym Ormianie płacą umówioną daninę według zwyczajów feudalnych, przyjętych od niepamiętnych czasów. Ludność doliny akceptuje bez szemrania ten stan ograniczonej zależności, gdyż ona zapewnia jej niejakie bezpieczeństwo.

Zdarza się jednak niekiedy, że Kurdowie koczujący przebiegają kraj, siłą zabierają bydło i zboże. W ten właśnie sposób w roku zeszłym zabierali bydło ormiańskie i rabowali zboże, którego nie siali i nie zbierali. Ormianie zrozpaczeni chwycili za broń i zaczęli się zawzięcie bronić. Zdarzyło się kilkanaście krwawych starć między napastnikami a stającymi w obronie swego mienia. Doszło do tego, że Ormianie fortyfikowali swoje wioski, aby je uczynić niedostępnemi dla rozbójniczych Kurdów.

W najgorętszym podobno czasie przybył do Sasounkh wysłany przez rząd turecki poborca podatków i przyjęty został bardzo wrogo przez złupioną ludność. Na domiar Kurdowie, którzy mieli Ormianom za złe, że się bronić ośmielili, wystąpili ze skargami do władzy tureckiej. Opór poborcy podatkowemu i niedorzeczne skargi Kurdów wpłynęły na gubernatura z Bitlis Tassina baszę, tak iż zupełnie stracił głowę. Zamiast bronić najspokojniejszych Ormian, gubernator turecki polecił marszałkowi Zekhi baszy, komendantowi czwartego korpusu armii, wkroczyć z bronią w ręku w dolinę Sasounkh.

Tak się też stało. Dwanaście batalionów regularnych, wzmocnionych artyleryą górską oraz dwoma pułkami konnicy przybyły z Erzerumu i Ezzenghian. Ormianie, wystraszeni, zamknęli się w Gharzan i w Kandosch Dagh. Ale nie mogli opierać się dłużej wojsku dobrze wyćwiczonemu i uzbrojonemu. Łatwe zwycięstwo marszałka Zekhi baszy przeszło niebawem w rzeź, dokonaną przeważnie przez baszybożuków pochodzenia kurdyjskiego, którzy w mundurze żołnierskim zwiększają jeszcze swoją wrodzoną dzikość i niejednokrotnie władzom tureckim wiele sprawiają kłopotu. Dopiero najsurowsze rozkazy z Konstantynopola powstrzymały wybryki tej niesfornej dziczy. Przeciwko tej „armii“, rozszalałej na widok krwi i zaprawionej na łupiestwie, należałoby wysłać drugą armię regularną, którąby swoich towarzyszów z pod sztandaru tureckiego poskromiła skutecznie.

Taki był mniej więcej przebieg wypadków, które podobno najsłuszniej oburzyły Europę i wywołały — obok admonicyi w dziennikach — interwencyę dyplomatyczną. W Konstantynopolu zatrwożono się wypadkami nie na żarty, tem bardziej iż rządowi tureckiemu stoi świeżo w pamięci niezręczne uwolnienie Kurda Moussa beja, przeciw którego łupiestwom trzydzieści rodzin przywiozło skargę z Mousch do Konstantynopola. Uwolnienie to krwawem odezwało się echem w Erzerumie, Marcevau, Yozgad, Amasei, Tokat i Cezarei. Sułtan początkowo powziął zamiar wysłać na miejsce wypadków komisyę śledczą, złożoną z czterech urzędników ministeryum spraw wewnętrznych. Europa jednak uznała, że bez kontroli europejskiej sprawa może z łatwością być zakończona w sposób, w jaki przecięto sprawę Moussa beja. Uznano tedy środek proponowany przez sułtana za nie dostateczny i zażądano wysadzenia komisyi dobrze ze stosunkami kraju obeznanej, którąby bezstronnie pracować mogła pod okiem delegatów rządów europejskich, rekrutowanych z radców legacyi i ambasad. Większość państw usprawiedliwiła swą interwencyę paragrafami traktatu berlińskiego, Anglia zaś dodatkowo powołała się na umowę, dotyczącą Cypru, która daje Wielkiej Brytanii prawo rozciągania w pewnych wypadkach opieki nad Azyą Mniejszą.

Takie są dotychczas znane szczegóły o rzeziach ormiańskich w Sasounkh i o skutkach tych wypadków fatalnych. Czas niedaleki pokaże, ile prawdy mieściły w sobie krzyki filantropów, którzy w faktach dokonanych ostatnimi czasy w Armenii widzieli barbarzyństwo tureckie i wołającą o pomstę do XIX wieku dzikość rozbestwionego żołdactwa.

Jubileusz Kątskiego. Z Los-Angelos otrzymujemy pismo następujące, dnia 15-go grudnia datowane:

„Szanowny Redaktorze!

Miasto Los-Angelos (Kalifornja) ze współudziałem władz, jako też miejscowych i wszechświatowych artystów obchodzić będzie w dniu 15-tym stycznia 1895 roku jedyny w swoim rodzaju jubileusz 70-letniej działalności Antoniego Kątskiego, jako mistrza muzyki.

Pierwsze kompozycye Antoniego Kątskiego ukazały się dnia 15-go stycznia 1825-go roku.

Z uszanowaniem

Komitet:

Gustaw de Levaux, inżynier miejski.
Józef F. Prizgint, fabrykant.
Mieczysław Niedźwiedziński, ajent art-mal.
J. F. Prizgint, 135 W. First, Los Angelos—California.

Zmarli. Stanisława z Przestrzelskich Kotowska, wdowa po komisarzu policyi, umarła we Lwowie w 25 roku życia. — Jan Frydrych, dyrektor szkoły ludowej im. św. Marcina, umarł we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 3° R. w poł. + 2 R. Bar. 752$^1/_2$. Spada. Odwilż zupełna.

„Do mego narzeczonego.“ Wśród rozmaitych przesyłek, adresowanych do szwajcarskich żołnierzy, odbywających corocznie przez kilka dni ćwiczenia, znajdowała się jedna, która nie mogła być adresatowi doręczoną. Nosiła ona napis: „Do mego narzeczonego Hansa.“ Pod rubryką zaś „Zawiera“ wypisane było: paczka cygar, pudełko zapałek, buchty i pączki.

Skromna dziewica.

W tydzień po oświadczynach.

— Moje oświadczyny nie sprawiły pani niespodzianki?

— Och, nie! Wiem, że pan ma gust dobry...

Teatr. Dziś we czwartek „Małżeństwo na próbę“, rozpocznie „W Szczawnicy“. W piątek z powodu przygotowań do komedyi „Wybory do rady miejskiej“ i „Madame Sans-Gêne“ nie będzie przedstawienia. W sobotę „Wybory do rady miejskiej“. W niedzielę po południu „Zbójcy“, wieczór „Wybory do rady miejskiej“.

Rozmaitości.

Choroby imaginacyi. Ze wszystkich chorób, jakim człowiek podlega, najcięższe i najtrudniejsze do wyleczenia są choroby urojone. Rzadko się one spotykają, co prawda, ale gdy osobnik dotknięty taką chorobą czuje potrzebę leczenia, biedny jest lekarz, na którego padnie wybór takiego miłego pacyenta. Wyleczenie prawie zawsze jest łatwe, jeżeli lekarz potrafi oddziałać na chorobliwą imaginacyę i sugestyonować choremu, że choroba stanowczo usuniętą została. Naturalnie, że lekarze w takich wypadkach uciekają się do sztuczek nic wspólnego z medycyną nie mających, usprawiedliwieni są jednak, jeżeli potrzeba ich użyć do uzdrowienia chorego. Znany jest fakt, że człowieka o szklanych nogach lekarz wyleczył, urządziwszy sztuczny napad zbójców, przed którymi chory ratując się, wyskoczył z powozu i zmykał, gdzie pieprz rośnie. Obecnie znów dr. Jaby w Erlangenie miał 18-letnią pacyentkę, która cierpiała na... żabę w żołądku! Wszelkie możliwe sposoby i zapewnienia lekarza nic nie pomagały, chora z każdym dniem traciła siły i apetyt. Sprytny jednak doktor wynalazł sposób. Otóż wziął wielką grubą sondę i w górnym jej końcu umieścił małą, żywą żabę a wprowadziwszy sondę do żołądka chorej pacyentki, otworzył sondę — i za chwilę żywa żaba wyskoczyła do przygotowanej miski. Radość chorej granic nie miała. Apetyt wrócił i po kilku godzinach chora czuła się zdrową jak nigdy. *Est modus*...

SEJM

IV posiedzenie z 10 stycznia

Ks. Marszałek zagaił obrady o godzinie 11 minut 20. Na posiedzenie dzisiejsze przybył JE. dr. Julian Dunajewski. Urlopy otrzymali pp. Chrzanowski na 1 dzień, prezydent dr. Biliński do końca sesyi. Następnie sekretarz p. Barwiński odczytał spis petycyi.

Przy petycyi obszarów dworskich oraz gmin Podhorodce, Urycz, Sopot, Jamielnica i Korczyn w powiecie stryjskim, o subwencyonowanie i przyspieszenie budowy mostu na rzece Stryj w Kruszelnicy, przemawiał p. Klemens hr. Dzieduszycki, popierając w gorących słowach powyższą petycyę.

Marszałek oznajmił, że z przydanego Wydziałowi krajowemu do operacyi konwersyjnej komitetu doradczego, ubyło dwóch członków, mianowicie Jan hr. Tarnowski, który zmarł i p. Piotr Gross, który złożył mandat. W celu uzupełnienia tego komitetu, dokona Sejm na najbliższem posiedzeniu wyboru uzupełniającego w miejsce owych dwóch członków.

Odczytano pismo prezydyum Namiestnictwa z zaproszeniem, ażeby Sejm wybrał 12 członków i 12 zastępców do komisyi krajowej dla przeprowadzenia rewizyi katastru gruntowego. Oprócz komisyi centralnej w Wiedniu, ustanowioną być ma w każdym kraju krajowa komisya, składająca się z 24 członków i tyluż zastępców, z których połowę powołuje minister skarbu, a drugą wybiera Sejm z pośród kontrybuentów, opłacających podatek gruntowy. Ponieważ w czasie regulacyi podatku gruntowego Galicya podzieloną była na rejony Lwów, Kraków, Tarnopol, przeto obecnie dla każdego z tych rejonów wybrać ma Sejm po 4 członków i 4 zastępców. Wybór ten odbędzie się na jednem z najbliższych posiedzeń.

Nowowybrany poseł hr. Zdzisław Tarnowski, tudzież p. Barwiński złożyli przyrzeczenie poselskie.

Następnie odczytano następujący wniosek p. Merunowicza:

1) Upoważnia się Wydział krajowy do lokowania funduszu propinacyjnego w pożyczkach dla gmin i powiatów na inwestycye publiczne mające na celu oświatę, zdrowotność i t. p. albo też dla ekonomicznych interesów pojedynczych miejscowości i okolic kraju za należytem ubezpieczeniem i oprocentowaniem tych pożyczek.

2) Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał, a ewentualnie przedłożył odpowiednie wnioski w tym kierunku, ażeby inne zostające w administracyi kraju fundusze mogły być również lokowane produktywnie w sposób określony powyżej.

3) Ustanawia się drugi typ obligacyi komunalnych Banku krajowego oprocentowanych w stosunku 4% rocznie.

Wniosek ten traktowany będzie regulaminowo.

Z kolei odczytano interpelacyę p. Rutowskiego w sprawie aresztowań młodzieży szkolnej w Tarnopolu. Interpelant zapytuje: 1) dlaczego władze szkolne mogąc całą tę sprawę we własnym zakresie środkami dyscyplinarnymi załatwić, skierowały ją na drogę śledztwa sądowego. 2) Dla jakich powodów pomimo, że termin prekluzyjny w ustawie o postępowaniu karnem dla więzienia śledczego ustanowiony co do przeważnej większości oskarżonych dawno już minął, oni wbrew ustawie z pogwałceniem praw obywatelskich dotąd trzymani są w więzieniu. 3) Czy i kiedy władze sądowe zamierzają w myśl ustawy rozpisać rozprawę główną dla osądzenia w mowie będącej sprawy i czy nie można przyspieszyć rozpisania rozprawy głównej tak, by mogła się odbyć jeszcze w styczniu. Interpelacyę tę wręczy ks. Marszałek komisarzowi rządowemu.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu do właściwych komisyi dziewięć sprawozdań Wydziału krajowego a między niemi sprawozdanie co do udzielenia kredytu nadzwyczajnego na budowę kliniki chorób wewnętrznych i chirurgicznych dla lwowskiego fakultetu medycznego. Na mocy umowy zawartej z administracyą państwa, które przyczynia się do budowy tych klinik kwotą 150 000 zł., ma kraj wybudować klinikę chorób wewnętrznych na 50 łóżek, wraz z amfiteatralną salą wykładową tudzież innemi przynależytościami, klinikę chirurgiczną na 40 łóżek z 2 seperatkami, salą operacyjną, poczekalnią, salą ordynacyjną dla chorych przychodzących z miasta i z podręczną pracownią bakteryologiczną i obie te kliniki oddać ma na użytek fakultetu lekarskiego w dniu 1 kwietnia 1897.

Nadto ma Wydział krajowy po przeprowadzeniu stosownych adaptacyi umieścić w głównym gmachu szpitala klinikę chorób ocznych i oddać ją do użytku 1 października 1897 r., tudzież klinikę chorób skórnych, którą należy oddać 1 października 1898. Wydział krajowy polecił architekcie p. Janowskiemu sporządzić plany obu tych klinik, zaś architekcie p. Boguchwalskiemu plan przeistoczenia ubikacyi w gmachu głównym na klinikę oczną i skórną. Plany te znajdują się obecnie w Ministeryum oświaty do zatwierdzenia. Wydział przedkłada więc tylko bruliony szkiców i usprawiedliwia żądanie kredytów.

Wedle kosztorysów przedstawiają się koszta tych budowli jak następuje: a) klinika chorób wewnętrznych 127.553, b) klinika chirurgiczna 117.708 zł., c) koszta budowy nowej kuchni parowej z przynależytościami, które obecnie znajdują się w gmachu szpitalnym 84.209 zł., d) koszta rozszerzenia pralni 10.500 zł., e) koszta adaptacyi klinik okulistycznej i skórnej w głównym gmachu 2.000 zł., f) wewnętrzne urządzenie klinik 20.000 zł. — razem zatem 361.970 zł. Od tej sumy należy potrącić subwencyę państwa 150.000 zł., a zatem od Sejmu domaga się Wydział krajowy na te cele kredytu 211.970 zł., z tego na rok 1895 75.000 zł., na rok 1896 75.000 zł., a na rok 1897 62.000 zł.

Sprawę tę odesłano do komisyi budżetowej.

P. Romańczuk jest chory przeto spadł z porządku dziennego wniosek jego o zmianie statutu krajowego i krajowej ordynacyi wyborczej dla zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w kuryi gmin wiejskich i powiększeniu liczby posłów z miast i gmin wiejskich.

P. Olpiński zabrawszy głos podniósł, iż w r. 1894 w 11 gminach pow. trembowelskiego grad wytłukł cały plon do szczętu, tak że nawet słomy nie zebrano. Nędzę, jaka zapanowała między ludnością w tych gminach, opisać trudno i tak w Łaskowcach i Wierzbowcu bardzo wiele chat zamkniętych, a ludność przed głodem przeniosła się do innych wsi, a nawet do sąsiednich powiatów. Aby głód zaspokoić biedacy już dzisiaj pieką chleb z domieszką plewy.

Rząd udzielił subwencyi w kwocie 4000 zł., z tego zakupiło starostwo dla rozdzielenia na wiosnę na zasiewy 300 korcy jęczmienia, a za resztę budowano drogę między Wierzbowcem a Łaskowcami; budowa na ukończeniu, fundusz jednak wyczerpany. Dalszej przeto pracy nie ma, w skutek czego ludzie jeść co nie mają, bo to, co zarobili przy budowie, już dawno obrócili na życie.

Grad zniszczył zupełnie 16.629 parcel, a licząc przeciętnie tylko po 10 zł. szkody z jednej parceli, mamy szkodę minimalną w wysokości 166.290 zł. Teraz więc jest potrzebna dwojaka pomoc: dostarczyć żywności w zimie, na wiosnę, oraz dostarczyć zboża potrzebnego na wiosenne zasiewy. Gdy się zważy jeszcze, że w powiecie trembowelskim do połowy grudnia 1894 r. panowała cholera, więc jeżeli zgłodniałej, wynędzniałej ludności nie dostarczy się pożywienia, to z wiosną powróci cholera znowu do powiatu, a wtedy natrafi na grunt bardzo podatny.

Mówca więc czyni wniosek, aby Sejm ludności powiatu trembowelskiego dotkniętej klęską gradobicia udzielił zapomogi z funduszów krajowych, lub bezprocentowej pożyczki w kwocie 12.000 zł. i aby polecił Wydziałowi krajowemu, by Wydział powiatowy w Trembowli udzielił subwencyi na budować się mającą drogę powiatową Janów - Młyniska - Kobyłowłoki. Wniosek ten odesłano do komisyi budżetowej.

W końcu zawiadomił marszałek, że komisya górnicza ukonstytuowała się, wybierając p. Gorayskiego prezesem, a p. Adama Skrzyńskiego zastępcą, — zaś komisya petycyjna wybrała prezesem p. Klemensiewicza, zastępcą p. Micewskiego, a sekretarzami ks. Hamoraka i p. Merunowicza.

Na tem wyczerpano porządek dzienny. Następne posiedzenie w sobotę 12 bm. o godzinie 11-tej rano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 stycznia.

(Z.) Nawał gotówki popierał i dziś korzystny rozwój kursów. Pierwszorzędne instytucye skupowały dziś chętnie weksle na targu, obliczając eskont poniżej urzędowej stopy banku austro-węgierskiego, bo na $3^5/_8$%, pomimo to jednak popyt o gotówkę był dziś znacznie mniejszy od podaży, więc też banki, aby przecież w jakikolwiek sposób ulokować swą gotówkę, skupowały skrzętnie asygnaty salinarne. Sama kasa oszczędności kupiła ich za 4 miliony. Kursa papierów od pierwszej chwili rozpoczęcia obrotów podnosiły się, wszelako dalszy pochód zwyżkowy powstrzymała ta okoliczność, że giełda berlińska nie chciała dziś pójść w ślady naszej. Jakoż kursa naszych walorów na targu berlińskim były dziś stale niższe od tutejszych notowań, a arbitraż wyzyskując tę różnicę, sprzedawał dość znaczne partye naszych kredytów i innych papierów, skutkiem czego utraciły one część porannej zwyżki. W każdym razie jednak zamknięto kredyty kursem o 1 zł. wyższym od wczorajszego, anglobanki o $1^1/_8$ zł., bankvereiny prawie o 2 zł., bodenkredyty o $5^1/_2$ zł. Znacznym fluktuacyom ulegał kurs alpinów. Początkowo spadły one na 95·90, w dalszym ciągu podniosły się na $97^1/_2$. Targ rent nie wykazuje prawie żadnych różnic.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 411·75, węgierskie 499·25, Anglobanki 184·60, Uniony 315·50, Bankvereiny 158·75, Länderbanki 282·—, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 297·50, Elbathale 273·50, Renta papierowa 100·55, srebrna 100·55, austryacka złota 125·25, 4% austr. renta wal. kor. 100·25, węgierska złota 123·90, 4% węgierska renta wal. kor. 98·95, dukat 5·81, 20-frankówka 9·87—, marki 12·16, ruble $1·33^1/_4$.

Wiedeń 8 stycznia. Spirytus 15·60—15·70.

§ **Targ na nierogaciznę.** Do krakowskiego zakładu kontumacyjnego na Prądniku przypędzono na targ d. 7 i 8 b. m. 6003 sztuk. Płacono za towar tuczny 33—38 zł. za 100 kilo żywej wagi. Do krajów monarchii załadowano 5897 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 10 stycznia. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad ustawą przeciw wywrotowcom.

Poseł Stumm dowodził, że stronnictwo socyalno-demokratyczne jest rewolucyjnem i zrodziło anarchizm w Niemczech. Takie stronnictwo należy koniecznie stłumić. Mówca wolałby ustawy wyjątkowe, aniżeli obecne przedłożenie przeciw wywrotowcom.

P. Groeber z centrum oświadczył, że poprzednie zachowanie się centrum wobec ustaw antisocyalistycznych jest wskazówką, jak ono zachowa się wobec tego przedłożenia. Mówca wnosi o odesłanie tej sprawy do komisyi i zarzuca, że wiele postanowień tego projektu jest niejasnych. Zdaniem mówcy główne zadanie w tej walce powinno się pozostawić Kościołowi. (Huczne oklaski z centrum).

Sekretarz stanu Niebarding wyraził zadowolnienie z tego, że rzecznik stronnictwa centrum oświadczył gotowość gruntownego przedyskutowania tego projektu w komisyi wspólnie z rządem.

Na tem przerwano debatę. Dalszy ciąg jej odbędzie się dzisiaj.

Peszt 10 stycznia. Przesilenie gabinetowe trwa wciąż, a załatwienie jego napotyka na wielkie trudności. Dotychczas nie wydał Cesarz decyzyi w żadnym kierunku. W klubie liberalnym omawiają żywo kwestyę fuzyi wszystkich stronnictw stojących na gruncie ugody z r. 1867. Myśl ta ma wiele zwolenników, ale też i wielu przeciwników. Wczoraj wieczorem byli na obiedzie dworskim między innymi hr. Teodor Andrassy, Albin Csaky i hr. Khuen-Hedervary.

Wiedeń 10 stycznia. Minister oświaty Madeyski wyjechał dziś do Lwowa, aby wziąć udział w obradach sejmu galicyjskiego.

Wiedeń 10 stycznia. Wczoraj przez cały dzień, tudzież w nocy spadły tu takie masy śniegu, że niektóre ulice, zwłaszcza na przedmieściach są formalnie odcięte od reszty miasta. Komunikacya jest prawie zupełnie przerwana. Ogromne śniegi spadły także w południowych prowincyach, zwłaszcza w krainach Karstu, to też i tam w wielu miejscach komunikacya jest przerwana.

Berno 10 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu morawskiego postawiono cały szereg rozmaitych wniosków, między innymi postawił staroczech Zaczek o utworzenie czeskiego uniwersytetu na Morawie i o zutrakwizowanie językowe niemieckiej politechniki w Bernie, br. Chlumecky wniosek o popieranie asekuracyi na życie między włościaństwem. Dr. Fux wniosek o zaprowadzenie asekuracyi drobnych przemysłowców i małych właścicieli rolnych na wypadek starości lub niezdolności do pracy. Fanderlik wniosek o oznaczenie, jakie zasady projektowanej reformy ordynacyi do rady państwa są dla Morawy pożądane, a Promber wniosek o objęcie w zarząd państwa wszystkich szkół średnich na Morawie utrzymywanych kosztem kraju.

Londyn 10 stycznia. Podczas ostatniej burzy zatonęło pięć łodzi rybackich z Yarmouth, przyczem 30 osób zginęło.

Algier 10 stycznia. Burza szaleje w całym Algierze z coraz większą siłą. W Nemours zawaliła się częściowo grobla nadbrzeżna i usunęła się w morze. W Oranie spadły niebywałe śniegi.

Lwów dnia 10 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 297·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 435.— do 448.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·20 do 101·90, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los w 51 lat. 100·50 do 10 .20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·80 do 97·50, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·10 do 97·80 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·70 do 000.0, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-50 do —·—, 4 i pół proc. 100·— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.30 do 97 —, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·80 do 5.90, Napoleondor 9.82 do 9.90, Pimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.34, 100 marek niemieckich 60.60 do 61·—.

Wiedeń 9 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 413·00, węgierskie kredyty 501·—, anglobank 186.30, bankverein 160.—, unionbank 317.00, länderbank 283.30, staatsbahny 401.—, lombardy 105.75, elbethale 274·25, akcye tytoniowe 232·25, rima 275·75, alpiny 99.50, renta majowa 100.65, węg. renta złota 124.30, austr. renta koronna 100.25, losy tureckie 73.20, węg. renta koronna 99·05, marki 60.31, ruble 133.50.

Wiedeń 10 stycznia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 413.15, kred. węg. —.—, Anglobanki 186.30, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 284.—, Akcye tyton. 232.—, Staatsbahny 400.65, Lomb. (z kup.) 105.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.76, Losy tureckie —·—.

8)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

W miarę jak powracał do zdrowia, serce jego uderzało coraz radośniej na odgłos zbliżających się kroków Renaty, a widoczny zawód malował się na jego twarzy, gdy matka Zuzanna przychodziła wyręczać córkę. Dotknięcie dłoni młodej dziewczyny było tak aksamitne, jej głos tak cichy i dźwięczny, i tak instynktownie umiała ona przeczuć wszystkie jego potrzeby! Istną rozkoszą było dla niego leżeć w milczeniu i przypatrywać się jak zręczna i cicha, a nigdy nie strudzona krzątała się po pokoju lub pochylona nad robotą siadywała w głębokiej framudze gotyckiego okna, przez które napływały fale słonecznych promieni, świetlaną aureolę tworząc nad jej czołem. Gdy ją o to poprosił, nuciła mu ludowe piosnki lub opowiadała legendy o smokach i zaklętych królewiczach, a piękność jej i urok silnej i zdrowej natury prostaczej z dniem każdym silniej oddziaływały na rekonwalescenta. Dowiedział się później, że pomimo, iż po całych nocach czuwała przy nim, nie zaniedbała ani jednego z obowiązków swoich i zajęć gospodarskich i raz tylko, czy dwa opuściła wczesną mszę w kościele. Ten nowy dowód wytrwałości i poświęcenia przejął go istnym podziwem.

Po kilku tygodniach Andrzej Marlowe powrócił do zupełnego zdrowia. Zdawało mu się, że po raz pierwszy z długiego i przykrego snu zbudził się do poczucia rzeczywistości. Było to w pogodny, letni wieczór. Stoły porozstawiane były w cieniu stuletnich dębów lasu; włościanie w jaskrawych i malowniczych strojach krzątali się dokoła nich lub gawędząc siadali na uboczu, a młodzież tańczyła przy odgłosie piszczałek i kobzy. Renata w srebrem przetykanej białej spódniczce, w suto złotem wyszytym staniku i kwefie połyskującym w zachodnich promieniach słońca, cicha i wzruszona wśród ogólnego gwaru i wesela jak przystało na pannę młodą, siedziała u stóp rozłożystego drzewa. Marlowe w czarnym fraku i śnieżnej bieliźnie uprasowanej rękami jego własnej narzeczonej. stał przy swojej wybranej. Morze, mieniące się barwami złota i opalu, cicho szeptało pieśń wieczorną; zapach świeżo zżętej koniczyny podnosił się z pól, zmięszany z ostrym aromatem ziół morskich, ostatnie purpurowe blaski zachodu złociły strzelistą wieżę wysokiego kościółka, a las szumiał w łagodnym wietrzyku, który pieszczotliwie muskał wyniosłe korony dębów. Młodemu poecie, patrzącemu na ten piękny świat Boży, serce wezbrało natchnieniem i żądzą życia. W odrodzonej, młodzieńczej sile swojej czuł się zdolnym zdobyć świat cały, chłonąc w siebie pełną piersią uroki jego i piękno. Spojrzał na Renatę, której twarz promieniała radością. W tem długiem, nawpół sennem marzeniu jego, ona występowała zawsze jako główna postać, a teraz niestety przekonywał się, że nie była ona złudnem jakiemś zjawiskiem, ale zwykłą rzeczywistością: żoną jego, związaną z nim nierozerwalnym węzłem przysięgi wierności na śmierć i życie.

ROZDZIAŁ V.

Ożenić się przychodzi tak łatwo, że człowiek nieraz sam się nie spostrzeże, jak się to stało, aż dopiero po dokonanym fakcie, kiedy już zapóźno, aby się cofnąć.

Poetyczny pociąg wdzięczności, tak żywo podniecający wyobraźnię, przelotny zapał młodzieńczy, skrucha politowania dla biednej dziewczyny, która go pokochała z zupełnem zaparciem siebie, wszystko to złożyło się na te niewczesne śluby. Umysł młodzieńca, znużony nadmiernym wysiłkiem pracy, nie był zdolny zastanawiać się nad moralną odpowiedzialnością, jaką zaciągał, wiążąc się na całe życie z kobietą, która ani urodzeniem, ani wychowaniem nie odpowiadała wymaganiom jego, ani nawyknieniom. Związał się nieopatrznie słowem wyrzeczonem w chwili zapamiętania, a potem nie pozostało mu jak powtórzyć przysięgę u stóp ołtarza, w wiejskim kościółku przepełnionym zapachem kwiatów, dymem kadzideł i całem chłopstwem okolicznem.

Dopiero kiedy stary Kéronac spiwszy się jabłecznikiem na weselu córki, podszedł do niego z twarzą zaczerwienioną, uderzył go po ramieniu nazywając zięciem i usiłował pocałować go głośno w oba policzki, młody Anglik opamiętał się i zrozumiał, jak fałszywy krok popełnił, bratając się z tym prostym i nieokrzesanym ludem, który rubasznością swoją musiał razić wszystkie jego wybredne instynkta człowieka wyższej sfery.

Coby powiedzieli rodzice jego, gdyby byli świadkami podobnej sceny? Matka, której przesłał żartobliwy opis przygody swojej na morzu, nazywając wynikłą z niej chorobę zwykłem przeziębieniem, przebywała obecnie w hrabstwie Cornwall i może w tej chwili właśnie myślą wybiegała ku niemu, spoglądając z przeciwległego brzegu na to morze, które ich dzieliło.

Na tę myśl czoło jego zasępiło się i brwi ściągnęły; zachmurzonym wzrokiem powiódł po tem jaskrawem, chłopskiem, weselnem zgromadzeniu, którego on był głównym bohaterem, a z którego jego najbliżsi zostali wykluczeni.

„Czy podobna, abyś do tej pory przebywał w tej zaczarowanej Bretanii? — pytała go matka w ostatnim liście. — Nas starych przeraża twoja propozycya, abyśmy się udali na tak niebezpieczne wybrzeża. Gotowa jakaś niewidzialna moc przykuć nas tam do miejsca. Nie obawiamy się Korigany, bo prawdopodobnie nie chciałoby jej się marnować swoich ponęt dla siwowłosego starca, ale cóżby się z nami stało, gdybyśmy bezwiednie przekroczyli zaklęte koło, w którem stary czarownik Merlin śpi snem odwiecznym? Mam nadzieję, żeś nie popadł w nie nieopatrznie, bo ofiary czarów jego stają się podobno niewidzialnemi dla oczów ludzkich, a moje już stęsknione oglądać ciebie, synu mój. Wybieramy się z ojcem w pirenejskie góry tej jesieni i cieszymy się nadzieją, że może zechcesz przyłączyć się do nas. Chcę usłyszeć na własne uszy ów sławny róg grający w dolinie Rocanvalles. Te czarowne dźwięki nie przyprawiają nikogo o zgubę, jak śpiew twojej Korigany, która zapowiada, że śmiercią zginie ten, kto jej nie poślubi. Bezczelna, narzucająca się kokietka, usiłująca zwabić w swe sidła cudzych kochanków i mężów! Ciekawa jestem także zobaczyć Alhambrę, a mój jenerał chce zwiedzić maurytańskie pola bitwy. Tkwi w nim zawsze dawny wojenny zapał niewystudzony latami. Kiedyś, jak przyjedziesz do Cotteslowe, zastaniesz pewnie obóz na miejscu kurnika i ogród wawrzywny ufortyfikowany, a ojca bombardującego moją cieplarnię główkami kapusty.“

Jakże drogiem wydało się w tej chwili Andrzejowi wspomnienie rodzinnego domu w Cotteslowe! Zdawało mu się, że widzi zacnego starca, ojca swego, oddającego się ulubionej swej rozrywce. Istotnie pewnego zimowego poranku, kiedy gęsty śnieg spadł na ziemię, jenerał kazał szańcami okopać ogród i wystawić wał ochronny dokoła. Andrzej srodze zawiódł wtedy dowódzcę, okazując się obojętnym na jego wojenną strategię.

— Ty nigdy nie będziesz żołnierzem, chłopcze! — zgromił go ojciec.

— Mam nadzieję, że nie — odparł syn ku wielkiemu zgorszeniu swego rodzica.

— Ot, do czego doprowadziło go to, że wiecznie trzyma się spódnicy matki! — westchnął stary wojak.

— Ach! moja droga — mówiła tego dnia właśnie lady Zuzanna do Gracyi, która towarzyszyła jej na wieś — co to za kłopot z tymi synami! Jestem jak ta kura, która wylęgła kaczęta i stoi niespokojna na brzegu, podczas kiedy one pływają po wodzie. Natury niczem nie można zwalczyć. Niepokoi mnie ten przedłużony pobyt Andrzeja w Bretanii. Tak rzadko pisuje od jakiegoś czasu. Co on tam robić może w tej głuszy i samotności? Gdyby był córką, pojechałabym, rozumie się, do niego, aby dopilnować jego zdrowia i kuracyi.

— I zadawać mu pigułki — z udanem westchnieniem dorzuciła Gracya.

— A ty niewdzięczna dziewczyno! Śmiejesz się ze mnie, kiedy tym pigułkom właśnie zawdzięczasz swoje zdrowie i kwitnącą cerę.

— I camomilli, proszę nie zapominać o camomilli, lady Zuzanno — poprawiła ją poważnie Gracya. — Pan Andrzej, o ile wnoszę z tego, co pani mówi, musiał o wiele więcej przebywać z panią niż inni jej synowie?

— O, tak! Kiedy mój mąż odbywał kampanię krymską ze starszym synem, istnym dzieciakiem podówczas, a Harry był nad Bałtykiem, samotność ciążyła mi tak bardzo, że wyprosiłam u Hugona, aby mi pozwolił odebrać Andrzeja ze szkół i dać mu domowego nauczyciela. Nie umiem ci wypowiedzieć, jaką pociechą ten chłopiec był dla mnie podówczas. Pomyśl, co to jest dla matki mieć męża i dwóch synów wyrostków w czynnej służbie! Nie wychodź nigdy za żołnierza, moja droga, chyba, że serce masz z żelaza, a nerwy ze stali. Maleńkim chłopczyną przywiozłam z sobą Andrzeja z Indyj, będąc zmuszoną pozostawić tam męża. Oj! ciężko mi to przyszło, ale tembardziej przywiązałam się do dziecka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.